

# RODZINA

**TYGODNIK**

Nr 7 (450) WARSZAWA, 16.II.1969 CENA ZŁ 2

**KATOLICKI**



## NOWY STAROKATOLICKI BISKUP CZECHOSŁOWACJI

W grudniu ub. roku w Utrechcie (Holandia), wyświęcono ks. dr. Augustyna Podolaka na biskupa Kościoła Starokatolickiego Czechosłowacji. Jest on następcą biskupa Alojzego Pascheck'a, zmarłego w 1946 roku. Ks. Podolak był naznaczony już w 1950 roku na następcę zmarłego biskupa, jednakże z przyczyn obiektywnych nie mógł otrzymać sakry biskupiej.

## DR GERHARD BRENECKE PRZESZEDŁ NA EMERYTURĘ

Dyrektor wschodniobrzezińskiego Towarzystwa Misyjnego dr. Gerhard Brennecke z dniem 31 grudnia 1968 r. przeszedł na emeryturę. Dr Brennecke ma duże zasługi dla ruchu ekumenicznego, w ostatnich latach był we władzach naczelnych Światowej Rady Kościołów. Decyzja wycofania się z czynnej działalności ekumenicznej podyktowana była względami zdrowotnymi.

## BAPTYŚCI ANGIELSCY TWORZĄ TZW. „GRUPĘ ODNOWY”

90 duchownych i świeckich z Kościoła Baptystów Wielkiej Brytanii postanowiło utworzyć tzw. „grupę odnowy”, która będzie miała za zadanie popierać wszelkie tendencje ekumeniczne i nowe metody w dziedzinie prowadzenia misji. Decyzja w tej sprawie zapadła na ostatniej konferencji Brytyjskiej Unii Baptystów, której sekretarzem generalnym jest dr David Russell. Poprzednio funkcję tę sprawował dr Ernest A. Payne — jeden z czołowych działaczy Światowej Rady Kościołów. Członkowie nowo utworzonej grupy oświadczyli



Na naszej okładce:  
„Oszczepnicy” (Polowanie na niedźwiedzia) — mal. Julian Fałat (1853—1929)  
fot. H. Romanowski

że chcą przede wszystkim wnieść pozytywny wkład w dzieło odnowy Kościoła.

## NOWE WYDANIE PISMA ŚW. W JUGOSŁAWII

Po raz pierwszy od czasu zakończenia II wojny światowej ukazało się w Jugosławii nowe wydanie Pisma św. którego przekład oparty jest na językach oryginalnych (hebrajski i grecki). Wydawnictwo jugosłowiańskie, które podjęło się druku nowego przekładu Pisma św. przygotowało dwie wersje nowej Biblii (pierwsza popularna a druga ilustrowana), której cena wynosi 2 tys. dinarów za jeden egzemplarz.

## WSPÓŁPRACA KOŚCIOŁÓW ANGLII Z HISZPANIĄ I PORTUGALIA

Ks. Christopher Wods — duchowny Kościoła anglikańskiego w Edynburgu poinformował Kościół anglikański, że niektóre kościoły Hiszpanii i Portugalii pragną nawiązać ściślejszą współpracę z Kościołem anglikańskim.

Współpraca ta miałaby dotyczyć zarówno spraw czysto teologicznych jak i społecznych. Duchowny z Edynburga przebywał w obu tych krajach ostatni rok i dokładnie zapoznał się z pracą Kościołów obu tych krajów.

## DELEGACJA ROSYJSKIEGO KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO W NIGERII

Delegacja Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, pod przewodnictwem bpa Mikołaja, udała się do stolicy Nigerii — Logos. Podczas pobytu w Nigerii, duchowni prawosławni zapoznają się z obecną sytuacją kościelną i polityczną kraju, przeprowadzają rozmowy z przedstawicielami Nigeryjskiej Rady Kościołów i czołowymi politykami tego kraju.

## PRAGA MIEJSCEM SPOTKAN CHRZEŚCIJAN Z MARKSISTAMI

Jako miejsce spotkań wszystkich chrześcijańskich ugrupowań kościelnych i dialogu z marksistami, który prowadzony jest przez niektóre ośrodki kościelne — powinna zostać stolica Czechosłowacji — Praga. Taką decyzję podjęły zachodnie ośrodki kościelne i zdecydowano podjąć budowę specjalnego obiektu, przeznaczanego dla przyszłych spot-

kań. Pomoc przy budowie obiektu obiecały Kościoły z NRD i Wielkiej Brytanii. Ekumeniczna Rada Kościołów Czechosłowacji powołała specjalny Komitet Budowy, na czele którego stoi prof. Józef Hromadka, bp Kupka z Kościoła narodowego Czechosłowacji oraz dr D. Bartko — sekretarz Słowackiego Kościoła Luterańskiego.

## WIECZÓR MUZYKI RELIGIJNEJ W SEMINARIUM PRAWOSŁAWNYM W WARSZAWIE

Dorocznym zwyczajem Seminarium Metropolitalne Kościoła Prawosławnego urządziło w dniu 26 stycznia br. wieczór muzyki religijnej, na który złożyły się pieśni i kolędy śpiewane przez wyznawców prawosławia. Wykonawcami pieśni i kolęd był chór Seminarium. W uroczystości tej uczestniczyli wykładowcy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej.

## REFORMOWANI ŻADAJĄ WSTRZYMANIA DOSTAW BRONI DLA NIGERII

Prezydent i sekretarz generalny Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych pastory: dr Wilhelm Niesel i dr Marcel Pradervand wystosowali apel do 110 Kościołów członkowskich Aliansu, aby Kościoły tych krajów, których rządy dostarczają broń dla Nigerii wystosowały ostry protest przeciwko dalszej wysyłce broni. Jednocześnie apel Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych zawiera prośbę do swych Kościołów, aby przyszyły z pomocą głodującej ludności Biafry.

## PRAWOSŁAWIE O REFORMIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

Miesięcznik „Pantainos” — oficjalny organ Aleksandryjskiego Kościoła Prawosławnego opublikował artykuł arcybiskupa prowincji Thyateira Athenagoras, który omawia poglądy reformistycznych teologów rzymskokatolickich na zmiany, zachodzące w kościele rzymskokatolickim. Athenagoras omawia teologię Karola Rahnera, Künga i Schillebeeckx'a oraz ich poglądy na prymat papieża. Zajmuje się on także dialogiem katolików z prawosławiem.

Autor tego artykułu pisze, że mimo istniejących ciągłych kontaktów między prawosławiem, a katolicyzmem — nie zdołano je-

szcze utworzyć wspólnej grupy roboczej przedstawicieli obu Kościołów.

## KARDYNAŁ FRINGS PROSI PAPIEŻA O REZYGNACJĘ

81-letni arcybiskup Kolonii (NRF) kardynał Józef Frings ponowił prośbę do papieża Pawła VI, aby zwolnił go z zajmowanego stanowiska. Kardynał Frings motywuje swą prośbę tym, że w ostatnich miesiącach pogorszył się jego stan zdrowia.

## PLANY PRACY ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW W ROKU 1969

Biuletyny Departamentu Prasy Światowej Rady Kościołów informują, że Rada w roku 1969 zamierza więcej uwagi poświęcić kwestiom antropologicznym.

Prace na tym odcinku mają trwać również przez następne dwa lata. W roku bieżącym, szczególnie w okresie letnim, Światowa Rada Kościołów planuje zorganizować wiele spotkań na tematy społeczne. Wśród uczestników planowanych konferencji przewidziani są również przedstawiciele Kościoła katolickiego. Rada wyda również wiele publikacji o ruchu ekumenicznym.

Dużą wagę działacze genewscy przywiązują do Komisji dla Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego, w skład której obecnie wchodzi 9 teologów rzymskokatolickich.

## GENERAŁ JEZUITÓW ARRUPE W BERLINIE

Ojciec Pedro Arrupe — generał zakonu jezuitów, który obecnie liczy ok. 36 tys. zakonników odwiedził ostatnio Berlin zachodni. Jest to pierwszy wypadek w historii tego zakonu, aby generał opuszczał swą siedzibę w Rzymie. Ojciec Arrupe pochodzi z Hiszpanii i liczy 61 lat.

## PROBLEM WSPÓLNEJ WIECZERZY PAŃSKIEJ

Kościół anglikański Wielkiej Brytanii podjął ostatnio decyzję na mocy której wyznawcy innych niekatolickich Kościołów z Wielkiej Brytanii będą mogli przystąpić do Wieczery Pańskiej w kościołach anglikańskich. Decyzja Kościoła anglikańskiego w sprawie wspólnej Wieczery Pańskiej ma przyczynić się do przyspieszenia załatwienia tej sprawy przez inne kościoły protestanckie.

# WIARA

## EWANGELIA

według św. Łukasza (18,31—43)

Onego czasu: Jezus wzięwszy z sobą dwunastu, mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wyśmiany, ubiczowany i oplwany. A po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nic nie rozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojmowali, o czym mówiono. I stało się, gdy się przybliżył do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus

Nazareński przechodził mimo. I zawołał, mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną... A ci, którzy szli na przedzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze zawołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił. A on rzekł: Panie, abym ci przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

Ostatnia niedziela Przedpościa dwie myśli rozwija w ewangelii. Jezus powiada, że będzie cierpiał, a natychmiast po tej zapowiedzi leczy nieśczęśliwego ślepcę.

Ślepiec nie miał innego pragnienia nad to, „aby przejrzał”. Powiedział to z prostotą i wiarą Jezusowi. A Jezus na to: „Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię”.

Różna może być wiara: pozorna i prawdziwa, słaba i silna, chwilowa i trwała, zawita wiara nie może być znamięm chrześcijanina. Taka wiara nie otwiera oczu, nie zaspokaja umysłu i Boga nie przybliża. Chrześcijaństwo zna szereg symbolów wiary, szereg formuł, które powstały na przestrzeni wieków jako świadectwo chrześcijańskiego stosunku do Boga: wyznanie wg Rufina, wyznanie zawarte w Psalterzu Aet-helstańskim, wyznanie odmawiane przez nas w pacierzu, wyznanie św. Cyryla Jerozol., symbol Epifaniasza, symbol Atanazego, symbol nicejski (325), sybol nicejsko-konstantynopolski (381) itd. aż do wyznania pap. Pawła VI, ogłoszonego latem 1968 r.

Kościół Polskokatolicki powstał na gruncie Kościoła Rzymskokatolickiego i oparł się w tych sprawach, w których nie znajdował rozbieżności z tradycją apostołską, na myśli teologicznej Kościoła Zachodniego. Toteż bp F. Hodur (którego rocznica śmierci przypada właśnie w dzisiejszą niedzielę — 16.II), tak pisał w 1913 roku we wstępie do broszury „Nasza wiara”:

„Pierwotny Kościół Katolicki, przyjmując na swe łono nowo nawróconych z pogaństwa, albo żydostwa przedkładał im krótko zebra-ne prawdy, do zbawienia konieczne potrzebne i żądał publicznego przyjęcia i wyznania tych zasad. W ten sposób powstało około roku 100 po Chrystusie Panu wyznanie wiary, zwane apostołskim, które rozszerzyło się po całym zachodnim i wschodnim Kościele.

W wyznaniu tym, czyli składzie apostołskim, zebrane są prawdy chrześcijańskiej wiary, tak jak je pojęto i rozumiało ówczesne społeczeństwo i jak je podała apostołska tradycja.

Następne trzy wieki rozszerzyły owo streszczenie zasad chrześcijańskiej wiary, uzupełniały je i wyjaśniały stosownie do dążeń religijno-filozoficznych ówczesnej doby i potrzeb duszy ludzkiej i ogłosiły jako wyznanie nicejsko-konstantynopolskie.

Do tych wyznań odnoszą się wszystkie późniejsze streszczenia nauki chrześcijańskich kościołów, tak katolickich, jak i pro-

testanckich, na tych wyznaniach opiera się wyznanie trydenckie kościoła rzymskiego, jako też wyznanie augsburskie, anglikańskie, prezbiteriańskie, reformowane i wszystkie inne chrześcijańskie symbole.

Na tych dwu wyznaniach opiera się także to streszczenie Chrystusowej nauki, które przyjęły prowincjonalne zgromadzenia Polskonarodowego Katolickiego Kościoła, odbyte w miesiącu czerwcu i lipcu 1912 roku. Wyznanie to obejmuje krótki zbiór zasad Chrystusowego Kościoła, jak je ma pojmować polski lud zjednoczony w Kościele Narodowym, obejmuje to wszystko, co człowiekowi potrzeba, by wierzył, znał, aby wierząc czynił, a przez to znalazł treść życia swego i posiadał szczęście doczesne i wieczne.

Do symbolu dodaliśmy nadto wyjaśnienie niektórych prawd religijnych, jak np. pojęcie Boga, stosunku Jego do świata i do człowieka, o Jezusie Chrystusie, o sakramentach, o przeznaczeniu człowieka, o odrodzeniu, usprawiedliwieniu i życiu pozagrobowym, o sprawie społecznej i narodowej. Chcieliśmy wskazać kierunek, pobudzić niejako umysł do snucia dalej wątku religijnego życia i podkreślić najważniejsze podług nas momenty religijnego światopoglądu”.

Jak wyglądało owo wyznanie wiary naszych czcigodnych ojców i poprzedników w dziele budowy Polskiego Narodowego Kościoła, wolnego od supremacji Watykanu? Oto co znajdujemy w jedenastopunktowym wyznaniu PNKK:

1. Wierzę w Boga Wszchemogącego, Istotę świadomą swego bytu i środków prowadzących do ostatecznego celu. Wierzę w Boga Ojca, źródło wszelkiego życia, Prawdę odwieczną, Miłość i Sprawiedliwość.

2. Wierzę w Jezusa Chrystusa, Zbawiciela i duchowego Odrodźciciela świata. Wierzę, że Jezus był wysłannikiem Boga, jednej z Nim natury, zrodzonym co do człowieczeństwa z

ubogiej niewiasty Maryi. Wierzę, że w życiu Jezusa objawił się niedościgniony ideał dobroci, miłości, mądrości i poświęcenia dla ludzi grzesznych i wydziedziczonych, że Jezus przez swe życie, naukę i śmierć męczeńską stał się zarzewiem nowego życia ludzkości, biorącego swój początek, siłę i pełność w poznaniu Boga, umiłowaniu Go i pełnieniu Jego świętej woli.

3. Wierzę, że Duch Święty, Duch Boży rzadzi światem tak w porządku przyrodzonym, jak moralnym, że wszystkie prawa we wszechświecie, tak te, którymi się kieruje dusza poszczególnego człowieka, jako też i zbiorowej ludzkości, są wypływem woli, dobroci i sprawiedliwości Bożej.

4. Wierzę, że z Ducha Świętego płynie łaska, to jest niewidzialna moc wewnętrzna, która sprawia, iż gdy człowiek z nią współpracuje, współdziała, staje się lepszym, doskonalszym, zadaniu swemu odpowiedniejszym, uczestnikiem pokoju duszy i serca, aż kiedyś znajdzie w połączeniu się z Bogiem w wieczności szczęście nieskończone.

5. Wierzę w potrzebę łączenia się wszystkich wyznawców Chrystusowej religii w jedno ciało Kościoła Bożego i że Kościół Chrystusowy, apostołski, powszechny jest wyobrażeniem tego Bożego zrzeszenia ludzkości, które zapowiedział Zbawiciel, dla którego zaistnienia pracowali i pracują wszyscy szlachetni ludzie i za którym tęskni dusza człowiecza, pożądająca prawdy, światła, miłości, sprawiedliwości i ukojenia w Bogu.

6. Wierzę, że Kościół Chrystusowy jest prawdziwym nauczycielem tak poszczególnego człowieka jak i całego społeczeństwa ludzkiego, jest szafarzem łask Bożych, przewodnikiem i światłem w doczesnej pielgrzymce do Boga i zbawienia, o ile wyznawcy i członkowie tego Kościoła, tak świeccy jak i duchowni są zjednoczeni z Boskim Założycielem przez wiarę i życie z tej wiary płynące.

7. Wierzę, że każdy prawy chrześcijanin powinien brać czynny i żywy udział w duchowym życiu Kościoła, a to przez słuchanie słowa Bożego, przez przystępowanie do sakramentów świętych, przez wypełnianie reguł przez Chrystusa Pana i apostołów ustanowionych, a przez Kościół święty podanych.

8. Wierzę, że wszyscy ludzie, jako dzieci jednego Ojca-Boga są sobie równi, że przywileje płynące z różnic stanu, z posiadania bezmiernych bogactw, z różnicy płci, są wielką krzywdą, bo są pogwałceniem praw człowieka jakie posiada z natury swojej i godności Bożego swego pochodzenia oraz są przeszkodą w celowym rozwoju człowieka.

9. Wierzę, że wszyscy ludzie mają jednakowe prawo do bytu, do szczęścia i do tych środków i sposobów, które prowadzą do zachowania istności, do udoskonalenia i zbawienia, ale też wierzę, że wszyscy ludzie mają święte obowiązki względem Boga, siebie, narodu i całego społeczeństwa ludzkiego.

10. Wierzę w ostateczną sprawiedliwość Bożą, w przyszłe życie pozagrobowe, które będzie dalszym ciągiem doczesnego żywota, co do stanu i stopnia doskonałości i szczęścia zależnym od obecnego naszego życia, ale przede wszystkim od stanu naszej duszy w ostatniej godzinie przedśmiertnej.

11. Wierzę w nieśmiertelność i szczęście w wieczności, w zjednoczenie się z Bogiem wszystkich ludzi, wszystkich pokoleń i czasów, bo wierzę w Bożą potęgę miłości, miłosierdzia, sprawiedliwości i niczego innego nie pragnę, jak tylko tego, aby mi się stało podług mojej wiary. Amen.

Ks. M. P.

## LUTY — PIĘĆDZIESIĄTNICA

		imiona słowiańskie	
N	16	Danuty, Julianny	Jarotelka
Pn	17	Juliana, Łukasza	Jezumiry
W	18	Symeona, Konstancji	Bogumira
Śr	19	Konrada, Mansweta	Konrada
Cz	20	Leona, Ludomiła	Wandy
P	21	Eleonory, Fortunata	Śnieżki
S	22	Marty, Małgorzaty	Kraka

# TRYBUNA CHRZEŚCJAŃSKA

## WIĘZ

### EKUMENIZM W POLSCE

W Polsce ekumeniczna aktywność Kościoła jest jeszcze bardzo niska. Z różnych stron Europy i świata dochodzą do nas wieści o spotkaniach papieża Pawła VI z patriarchą Konstantynopola Atenagorasem I, o wizycie prymasa Kościoła anglikańskiego u papieża, o możliwości spotkania papieża z przewodniczącym Światowej Rady Kościołów, o wspólnych modłach biskupów rzymskokatolickich i starokatolickich w Holandii itp., podczas gdy u nas w Polsce aktywność ekumeniczna Kościoła rzymskokatolickiego nie ujawniła się dotąd zbyt dobitnie. Tu i ówdzie, podczas Tygodnia Modlitw, spotka się w kościele paru księży z różnych wyznań, pomodlą się wspólnie, potem przeprowadzą grzeczne rozmowy „przy herbatce” — i na tym koniec kontaktów dialogu między rzymskokatolikami a innymi chrześcijanami. Okazuje się, że fanatyzm i wiekowe uprzedzenia, wzajemne pretensje musiały zakorzenić się u nas głębiej niż w innych krajach Europy. Lody pękają wolniej.

Jeśli kiedyś dialog ekumeniczny nabierze i w Polsce rumieńców, to ostatnim wyznaniem, z którym Kościół rzymskokatolicki rozpocznie spotkania, będzie chyba Kościół polskokatolicki. Wynika to ze specyfiki tego Kościoła i z jego nieustannej akcji misyjnej. Kościół narodowy w Polsce pragnie rozwoju, szuka okazji, by powiększyć liczbę swych parafii oraz ilość swych wyznawców, chętnie wykorzystuje wszelkie konflikty wybuchające tu i ówdzie w parafiach rzymskokatolickich i z pełnym zadowoleniem z tych konfliktów korzysta. Postawa ta musi z konieczności wywoływać kontrakcję, która również nie liczy się z duchem ekumenicznym. W dalszym ciągu biskupi Kościoła rzymskokatolickiego nazywają w listach pasterskich wyznawców Kościoła narodowego „sekiarzami”, „hodurowcami” itp. Podobnie postępują proboszczowie na zagrożonym terenie. O kurtuazyjnych wyrażeniach takich jak „bracia odłączalni”, „bracia w Chrystusie”, stosowanych przecież w oficjalnych wystąpieniach Kościoła, oraz jego prasie odnośnie wiernych różnych wyznań chrześcijańskich nie ma mowy, gdy chodzi o Kościół narodowy.

Misyjna działalność Kościoła Polskokatolickiego ma też jednak dobre strony, ponieważ mobilizuje władze Kościoła rzymskokatolickiego oraz jego duchownych do nieustannej czujności, zmusza do głoszenia lepszych kazań, do życzliwego i grzecznego traktowania

swoich parafian, do rezygnacji z żądania zbyt wielkich opłat za usługi religijne. Tym niemniej duch misyjny Kościoła narodowego i szansa powodzenia w akcji misyjnej nie przyczynia się do podjęcia dialogu i rozszerzenia kontaktów ekumenicznych z Kościołem rzymskokatolickim. Dlatego moim zdaniem nie należy oczekiwać ze strony jednego i drugiego Kościoła rychłej zmiany, powiedzmy szczerze, wrogiego stosunku do siebie. Idee ekumeniczne na tej roli będą kiełkowały jeszcze długo i chyba tylko nadzwyczajne światło łaski Bożej mogłoby przyspieszyć ich wzrost.

Uważam, że rozwój postaw ekumenicznych w naszym kraju zależy w pierwszym rzędzie od Kościoła rzymskokatolickiego (co nie znaczy, bym negował obowiązek innych wyznań w tym zakresie!). Jest on wyznaniem największym, najsilniejszym w Polsce i takim był przez wieki całe. Z tej racji wykorzystywał wszystkie niemal sposoby: ucisk duchowy, środki polityczne, często wycieczne gwałty do pogwałcenia wyznań mniejszościowych. Wyznania te naturalnie w ogniu religijnych walk, utarczek słownych nie oszczędzały z kolei przeciwnika. Bolesne doświadczenia przeszłości zrodziły głęboką nieufność wyznań mniejszościowych do Kościoła rzymskokatolickiego. Nieufność tę musi rozproszyc przede wszystkim sam Kościół. Biskupi i kapłani Kościoła katolickiego powinni radykalnie zmienić swój stosunek do innych wyznań. Z ambon kościelnych nie mogą padać słowa o jedynobawczości w Kościele rzymskokatolickim, o niechybnym potępieniu „heretyków”, „schizmatyków”, „sekiarzy”. Dziś już tylko człowiek bardzo ciasny wierzy, że Kościół katolicki posiada całą prawdę o Bogu i że on jeden zapewnia zbawienie. Katolicy rzymscy — nie tylko ci w Warszawie, Krakowie, czy Poznaniu, ale również na wsi — powinni usłyszeć słowa szacunku i miłości do braci innych wyznań. Powinni usłyszeć, że również poza ich Kościołem istnieje lud boży i uczniowie Jezusa Chrystusa. Będzie to najlepszy początek rozwoju postaw ekumenicznych w Polsce.

Ks. EDWARD BALAKIER

— wypowiedź w ankiecie „Więzi”  
nr 12/68

\*

1. Za zasadniczy postępek ekumeniczny w Kościele rzymskokatolickim uważam znaczne złagodzenie postawy prawniczej. Swojego czasu istniała w Kościele rzymskim tendencja do ujęcia życia duchowego, a nawet codziennego w ścisłe przepisy, przykazania kościelne, paragrafy prawa kanonicznego itp. Obecnie ta tendencja wydaje się schodzić na dalszy plan. Kościół rzymski częściej apeluje obecnie do wiedzy religijnej (zrozum, a postąpisz właściwie) i do sumienia wyznawców. Moim zdaniem zbliża go to bardziej do innych Kościołów katolickich i w ogóle chrześcijańskich niż skądinąd ważne symptomatyczne dekrety o ekumenizmie. Im ważniejsza staje się dla chrześcijanina realna łącz-

ność z Chrystusem, im mniej dąży on do „zbawienia mechanicznego przez formalne wypełnienie obowiązków swojego wyznania, tym bardziej braci z innych wyznań może uważać za współczłonków mistycznego Ciała Chrystusa. Sądzę bowiem, że nie kiedyś w nieokreślonej przyszłości, ale już dziś społeczności odczuwające Chrystusa wśród siebie mogą czuć się zjednoczone w jeden Kościół zrzeszający wszystkich świadomych udrabiającej mocy Chrystusowej.

Jeśli idzie o moje wyznanie, to trudno mówić o zmianach świadomości wywołanych ruchem ekumenicznym. Od chwili usunięcia mariawitów z Kościoła rzymskiego (rok 1906) byliśmy ruchem ekumenicznym, choć wyraz „ekumeniczny” w dzisiejszym sensie nie był wtedy używany. Zewnętrznie przejawiało się to we wspólnych dyskusjach teologicznych, odczytach, wizytach, nabożeństwach, organizowanych od początku tego stulecia przez mariawitów wspólnie z duchownymi i wyznawcami innych wyznań. Oczywiście ogólna atmosfera ekumenii sprzyja pogłębieniu tej działalności. Mamy stale wiele do zrobienia w tej dziedzinie. Niedawno na przykład zgłosiła się do mnie pewna parafianka z zapytaniem, czy jeśli będąc daleko od parafii mariawickiej, w niedzielę idzie na nabożeństwo innego bratniego wyznania, może tam przystąpić do komunii, czy też powinna się ograniczyć do obecności. Pozytywna odpowiedź na pierwszą możliwość nie była dla niej oczywista. Ten i podobne fakty wskazują, że musimy być czujni, aby uważając się słusznie za prekursorów ekumenizmu, nie zapominać o konieczności stałej pracy uświadamiającej wśród wyznawców naszych idei.

2. Jeśli idzie o wyznania zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej, to przeprowadzono już wśród nich dość daleko idącą akcję informacyjną. Dlatego obecnie, moim osobistym zdaniem, najważniejsze byłoby przedyskutowanie wyznaniowej odrębności dróg mistycznych do Chrystusa. Szłoby o to, żeby w drodze zbawienia propagowanej przez każde wyznanie znaleźć te cechy, które dla wszystkich chrześcijan są wspólne, te, które przedstawiają drugorzędne różnice odpowiadające różnym indywidualnym potrzebom dusz ludzkich w drodze do zbawienia i trzeciorzędne cechy, należące tylko do zewnętrznej tradycji, a więc te, które bez trudności, można odrzucić lub zmienić. Uzyskałoby się dzięki temu wzmocnienie poczucia istotnej jedności między chrześcijanami, jak również szacunek dla różnych dróg do Chrystusa. Ponadto przy tego rodzaju konfrontacjach wyznawcy każdej organizacji religijnej mogliby głębiej poznać istotę własnego wyznania, lepiej nauczyć się korzystać z pomocy, jakie ono daje na drodze do zbawienia, słowem wzbogacić i pogłębić życie religijne. Ostatecznym celem każdego ruchu chrześcijańskiego a więc i ruchu ekumenicznego jest przecież wzmocnienie mistycznej łączności z Chrystusem.

Jeśli idzie o wyznania nie należące do Polskiej Rady Ekumenicznej, ale nastawione ekumenicznie, do których należy zaliczyć najliczniejszy w Polsce Kościół rzymskokatolicki, a ponadto Kościół Adwentystów Dnia

Siódmego i wiele drobniejszych grup, to trzeba by tu obecnie wstępnej akcji informacyjnej, którą one same wśród swoich wyznawców powinny przeprowadzić.

W szczególności ważne wydaje się dla Kościoła rzymskiego, aby idee ekumeniczne przeniknęły do wszystkich duchownych, do wszystkich parafii, a z czasem i do wszystkich wiernych.

Nie należy wreszcie zapominać i o wyznaniach antyekumenicznych, a mam tu na myśli przede wszystkim Królestwo Świadków Jehowy. Wobec ich fanatyzmu mamy wielką pracę przed sobą. W pierwszym rzędzie pracę modlitewną. Poza tym w codziennych kontaktach nie powinniśmy stronić od nich, powinniśmy okazywać szacunek dla ich poglądów, uznawać w nich braci-chrześcijan. Może kiedyś i oni uśmierzą fanatyzm i spojrzą na nas, jak na współuczniów Chrystusa, a nie jak na wrogów.

W odpowiedzi opuszczam trzecie pytanie. Widzę zbyt wiele wspólnych zadań dla chrześcijan. Przy odpowiedniej inicjatywie każde może stać się bardziej owocne od innych.

Brat M. PAWEŁ RUDNICKI  
„Więź” Nr 11/12 68 rok.

**TYGODNIK POWSZECHNY**  
KATOLICKIE BIEMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

## KRYZYS W KOŚCIELE

Jakie są przyczyny tego, co nazwalibyśmy kryzysem w Kościele? Pierwsza odpowiedź wprost się narzuca: kryzys w Kościele jest elementem, refleksem kryzysu współczesnej cywilizacji. Kościół — a jest to stwierdzenie pozytywne i optymistyczne — jest tak silnie włączony, obecny w świecie współczesnym, że byłoby wprost dziwne, gdyby pozostał oazą spokoju wtedy, gdy tym światem wstrząsają objawy kryzysu. W czasie studenckiej „rewolucji majowej” w Paryżu, w ub. roku, pojawiły się dwa hasła, stanowiące klucz do zrozumienia sytuacji: *contestation* i *participation*. *Contestation* — a więc zakwestionowanie całego stanu istniejącego w dziedzinie politycznej, społecznej itd. *Participation* — a więc żądanie uczestnictwa, realnego wpływu na ową rzeczywistość czy też na jej przekształcenie. Te dwa hasła są ważne także w odniesieniu do sytuacji w Kościele.

Bardziej jednak konkretnych przyczyn obecnego stanu rzeczy musimy szukać w samym Kościele i w jego — zwłaszcza najnowszej — historii. I tutaj punktem wyjścia naszej refleksji musi stać się Sobór Watykański II. Co nie znaczy bynajmniej, by Sobór był przyczyną obecnego kryzysu. Cienia racji nie mają tradycjonalisci i integryści, którzy mówią: widzicie, do czego ten wasz Sobór doprowadził. To są ludzie, którzy po prostu nie rozumieją tego, co się dzieje w Kościele, a prawdopodobnie także nie rozumieją, czym jest Kościół. Gdyby nie było Soboru, być może (choć nie jest to pewne), że kryzys wystąpiłby później, ale przebieg

jego byłby prawdopodobnie jeszcze ostrzejszy.

Sobór był etapem najnowszej historii Kościoła, a więc zarazem punktem dojścia pewnego procesu, jak i punktem wyjścia dalszej przemiany.

Można uważać dzieło Soboru za — pod różnymi względami — niedoskonałe, można mówić — już teraz — o potrzebie *Vaticanum III*, ale nie należy zapominać, że ładunek przemiany zawarty w uchwałach *minionego Soboru* jest olbrzymi. Sobór przyniósł nową wizję Kościoła, bardzo odmienną od obowiązującej do tego czasu, nową, mimo że zakorzenioną w najstarszej tego Kościoła tradycji. Kościół jako Lud Boży, prymat wspólnoty przed instytucją, władza pojmowana jako służba a nie panowanie, zasada kolegialności władzy, wezwanie świeckich do czynnego udziału, do partycypacji w odpowiedzialności za losy tego Kościoła. A zarazem ostre poczucie historyczności Kościoła i postulat adaptacji tego wszystkiego co w Kościele jest zmienne, do potrzeb jego misji w konkretnych warunkach historycznych. Oto ten ładunek, z którego wyrasta przemiana w Kościele.

I teraz źródło kryzysu tkwi bardzo często w konfrontacji zapowiedzi soborowych z posoborową rzeczywistością. Realizacja Soboru — to z jednej strony reforma instytucji, struktur i metod, z drugiej — zmiana ducha, mentalności, postaw. Awangarda laikatu, awangarda teologów i duszpasterzy odczuwa palącą potrzebę uczciwego i konsekwentnego wcielenia w życie uchwał i ducha Soboru. Jeżeli reformy soborowe realizowane są z ociąganiem i półowicznie, jeśli w życiu Kościoła, na odcinku kraju, diecezji czy parafii nie widać tego nowego ducha, jeśli partycypacja i współodpowiedzialność pozostają pustym słowem wobec arbitralnego sposobu wykonywania władzy — następuje konflikt. Oczywiście przemiany muszą iść za świadomością. Zdarza się jednak często, że występuje tragiczny *decalage*, rozdział, między świadomością awangardy, a świadomością hierarchii, jestkrawa różnica w ocenie sytuacji, w ocenie potrzeb i możliwości. Świeccy (i nie tylko świeccy) słowa Soboru o partycypacji i współodpowiedzialności biorą na serio, dosłownie.

Jeśli nie powstają struktury instytucjonalizujące ową współodpowiedzialność, jeśli nie zmienia się mentalność uniemożliwiająca dotąd ową partycypację, jeśli postulatory świeckich napotykać na odpowiedź *non est oportunum*, co jest często zamaskowaną pozorami roztropności formą oportunistu — wówczas dochodzi do sprzeciwu, protestu, demonstracji. Toteż to, co nazwalibyśmy kryzysem, jest bardzo często dramatycznym protestem przeciw nierealizowaniu Soboru.

JERZY TUROWICZ  
„Tygodnik Powszechny”  
Nr 1/68

### OFIARA CHRYSYTA NA KRZYŻU

Podstawowym zadaniem kapłana jest składanie ofiar. Skoro poprzednio wykazaliśmy, że Jezus Chrystus jest jedynym naturalnym, prawdziwym Kapłanem i Pośrednikiem, winniśmy z kolei przedstawić, na czym polegało składanie przez Niego ofiar.

Ofiara to oddanie (ochocze) czegoś na dobry cel. W dziedzinie religijnej spotykamy się z pojęciem ofiar w sensie szerokim oraz w sensie ścisłym. Ofiarami w szerszym znaczeniu są wszelkie wewnętrzne i zewnętrzne akty wyrażające cześć ku Bogu jak np. modlitwa, post, odmówienie sobie jakiegś (godziwej lub niegodziwej) przyjemności, jałmużna dla biedaków lub ofiara na cele religijne. W sensie ścisłym ofiarą jest jakaś liturgiczna, zewnętrzna czynność, w której upoważniony przez ogół człowiek (kapłan) oddaje Bogu jakąś rzecz w celu okazania czci lub woli pojednania człowieka z Bogiem.

Starokatolicyzm wierzy, że Jezus Chrystus, wykonał równocześnie zadanie ofiarnika (Kapłana) i ofiary. Innymi słowy można to wyrazić w twierdzeniu: Śmierć Chrystusa na krzyżu była prawdziwą i jedyną ofiarą w celu pojednania ludzkości z Bogiem. Tę prawdę wiary łatwo można odczytać ze słów Chrystusa: „Bo to jest moja krew przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów” (Mat. 26, 28) — „To jest ciało moje, które za was będzie wydane” (Luk. 22, 19) — „Ja jestem pasterz dobry. Dobry pasterz daje życie za owce swoje” (Jan 10, 11). Potwierdzają tę prawdę słowa innych postaci biblijnych o Chrystusie, jak św. Jana Chrzeciela: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata” (Jan 1, 29), czy Ap. Pawła: „Przekazałem wam na początku to, co przyjąłem, że Chrystus umarł zgodnie z Pismem za grzechy nasze” (1 Kor. 15, 3) — „Chrystus bowiem został złożony w ofierze jako nasza Pascha” (1 Kor. 5, 7), przy czym wyrażenie „Pascha” oznacza starotestamentowego baranka ofiarowanego corocznie w świątyni jerozolimskiej na pamięć Paschy. Dobitniej na ten temat pisze Ap. Paweł w Liście do Hebrajczyków: „Ale Chrystus zjawiwszy się jako arcykapłan... nie przez krew kozłów i cielców, lecz przez własną krew wszedł raz na zawsze do Miejsca Świętego (do świątyni), zdobywszy wieczne odkupienie. Jeśli bowiem krew kozłów i cielców... sprawia oczyszczenie ciała, to o ile bardziej krew Chrystusa, który... samego siebie nieskalanego ofiarował Bogu, oczyści wasze sumienie... A tymczasem raz jeden ukazał się teraz na końcu wieków na zglądzenie grzechów przez ofiarę samego siebie” (9, 11—15 i 26).

Jak z tych wypowiedzi wynika, Chrystus przez swą śmierć krzyżową odkupił nas i pojechał z Bogiem, względnie — przekładając to na język współczesny — wyratował nas od śmierci wiecznej i oddał życie (Nie chodzi o życie cielesne i naturalne, lecz o życie duchowe i nadnaturalne). Obrazowo tak to ujął Ap. Paweł: „On uwolnił nas spod władzy ciemności i przeniósł do królestwa” (Koloz. 1, 13) — „Przewycięzył śmierć i rzucił światło na życie i nieśmiertelność” (2 Tym. 1, 10). Zacytujmy jeszcze Ap. Piotra: „Chrystus... umarł za grzechy, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby nas do Boga przyprowadzić” (1 Piotr 3, 18),

Ks. dr S. W.



Kościół Mariacki

## Nowa wizja starego Krakowa

**N**ie od razu Kraków zbudowano — przysłowie bardzo stare i bardzo trafne. Jeżeli zaś ma dosłownie odnosić się do Krakowa, do jego budowy to z jednakowym sensem mógł tak mówić legendarny założyciel miasta, stary Krak, Mieszko Pierwszy, Kazimierz Wielki i Jan Sobieski oraz mogą to stwierdzić dzisiejsi radni krakowskiej MRN. Bo Kraków po dzień dzisiejszy jeszcze jest w budowie, a budowa ta potrwa do... Do kiedy? Tego nikt nie potrafi powiedzieć. Na razie wiemy jak wygląda Kraków dzisiejszy i znamy jego wizję w roku 1985, opracowano bowiem plan rozbudowy i rekonstrukcji miasta, który realizowany będzie przez najbliższych 16 lat. Nie jest to taki sobie zwyczajny plan, jak plany rozbudowy Łodzi, Koszalina, czy Piotrkowa. Plan ten dotyczy przecież Krakowa a to o czymś mówi, coś przesądza.

### WYJĄTKOWE ZADANIE

Polscy urbanisci znani są w świecie ze śmiałości koncepcji, szerokiej wyobraźni i znajomości reguł, jakie muszą być uwzględnione, żeby miasto mogło spełniać swoje funkcje, żeby kilkaset tysięcy ludzi w nim mieszkających miało w możliwie najwyższym stopniu ułatwione zaspokajanie swoich codziennych, bytowych potrzeb — (ła-

twy dostęp do miejsca pracy, punktów zaopatrzenia, usług i odpoczynku). Kiedy budowano np. Hutę, nie było z tym kłopotu. W szczerym polu łatwo było rozmieścić nowoczesne miasto. Nie ma z tym kłopotu, gdy się rekonstruuje pierwsze lepsze miasto — po prostu burzy się wszelkie wystłżone „zawalidrogi” i przeprowadza się tędy nowe arterie, na miejscu rozebranych czynszówek buduje się wieżowce i dochodzi się do zamierzonego celu. Z Krakowem natomiast była sprawa bez porównania trudniejsza. Przecież całe obecne centrum to nietykalny, narodowy zabytek. Czy znalazłby się w Polsce śmiałek, który w imię unowocześnienia krakowskiego śródmieścia, zaproponowałby znieść z krakowskiego rynku Sukiennice albo którąś z sędziwych kamieniczek ul. Grodzkiej? A mimo to Kraków będzie unowocześniony. Inaczej mówiąc — urbanisci znaleźli rozwiązanie takie, które spełnia postulaty nowoczesności i respektuje nietykalność zabytków Krakowa. Rozwiązanie to, bez żadnej przesady, uważać należy za jeden z największych sukcesów polskiej myśli urbanistycznej.

### ĆWIERĆ MILIONA WOZÓW

Konieczność rekonstrukcji i rozbudowy narzucił zespół prognoz rozwojowych Krakowa. Długo by pisać co, jak i dlaczego, ograniczmy się więc do dwóch wskaźników prognostycznych, odnoszących się do krakowskiego roku 1985. Otóż w tym roku będzie Kraków liczył około 750 tys. mieszkańców, którzy będą posiadać około 200 tys. samochodów. Wskaźniki te dla urbanistów były chyba najbardziej istotne, bo przecież 750 tys. ludzi musi gdzieś mieszkać i zaspokajać swoje wymagania życiowe, a 200 tys. samochodów musi nie tylko mieć garaże i parkingi lecz również odpowiedni układ sieci komunikacyjnej. Dodajmy, że obecnie krakowianie mają niewiele ponad 16 tys. samochodów, a już śródmieście okazało się za ciasne i pęka w szwach w godzinach szczytu ruchu kołowego. Zaplanowano dla tego ruchu stworzenie trzech głównych arterii. Każda z nich mieć będzie wyloty, wyprowadzające poza miasto i będzie powiązana ze śródmieściem. „Szerokie gardła” tej sieci skierowane zostaną w stronę Podgórze i Nowej Huty, bo w tym kierunku zaznacza się i będzie się zaznaczać główne ciężenie ruchu. Poza tym samochody, których celem podróży nie będzie Kraków, będą miasto omijały, przelatując jedynie po jego obrzeżach. Arterie prowadzące, na Śląsk i do Zakopanego, zostaną dostosowane do szybkiego ruchu. W nowej sieci znajdzie się 10 dwupoziomowych skrzyżowań. Ogólnie biorąc, unowocześniona sieć komunikacyjna zdolna będzie „bezkorkowo” przepuścić co najmniej ćwierć miliona samochodów dziennie.

### DWA CENTRA

Według przyjętych w nowoczesnej urbanistycie zasad, poszczególne dzielnice wielkiego miasta stają się samo-

dzielne pod wieloma względami, jak posiadanie własnych szkół, kin, zakładów usługowych, placówek służby zdrowia itp., ale mimo to bez centrum ogólnomiejskiego obyć się nie można. Muszą przecież istnieć instytucje i ośrodki o charakterze ponaddzielnicowym. Dla 750-tysięcznego Krakowa dzisiejsze centrum nie nadaje się. Zbyt ono zatłoczone, ciasne i niefunkcyjne. Postanowiono zatem, że Kraków będzie miał dwa centra, to stare, oraz dzisiejsze i nowe. Nowe centrum powstanie w rejonie objętym ulicami: Warszawską, Rakowiecką, Marchlewskiego i Kopernika, czyli na powierzchni przekraczającej 60 ha. Obszarem będzie więc ono równe dzisiejszemu Staremu Miastu wraz z Plantami. W rejonie tym jest mniej obiektów zabytkowych i niejeden z istniejących budynków będzie musiał ustąpić miejsca nowym wieżowcom lub przechodzącej tędy arterii. Do nowego centrum przeniesione zostaną ważniejsze urzędy, ulokują się tu największe sklepy i reprezentacyjne zakłady rozrywkowe a także dworce PKP i PKS. Zbiegną się w nim linie tramwajowe, biegnące z peryferii, ułatwiające szybki kontakt przedmieść ze śródmieściem. Jeżeli w tym projekcie jest coś, co mogłoby nasuwać zastrzeżenie, to chyba usytuowanie w centrum dworców PKP i PKS.

### TRZY KIERUNKI EKSPANSJI

Problem stworzenia nowych rejonów mieszkaniowych rozwiązano w ten sposób, że nowe osiedla zogniskowano w trzech skupiskach. Na wschód od centrum na Czyżynach i w Mistrzejowicach powstaną dwa ogniska mieszkaniowe, obliczone na około 40 tys. osób każde. Cztery zespoły zbudowane będą w północno-zachodnim sektorze nowego Krakowa a ich pojemność zaplanowano na 10 tys. do 25 tys. mieszkańców. W kierunku południowym rozbuduje się Osiedle Tysiąclecia i Osiedle Kozłówek, o ok. 12 tys. nowych izb. Są to najważniejsze skupiska, bo np. Podgórze przewidziane jest jako teren uzupełniający. Wspomniane osiedla znajdują się w administracyjnych granicach obecnego Krakowa. W grę oczywiście wejdą także tereny leżące na zewnątrz tych granic oraz wykorzystane będą wolne place rozrzucone we wszystkich dzielnicach, co złoży się na pokaźny przyrost zasobów mieszkaniowych. Na nowo zabudowane tereny przeniesione zostaną instytucje, których obecności w centrum nic nie uzasadnia. Między innymi przeniesione tam będą niektóre uczelnie, obok nich usytuowane będą osiedla akademickie.

\*

Jest to bardzo ogólny szkic Krakowa roku 1985. W roku 1985 gospodarze miasta będą obmyślali dalszy kierunek tej urbanistycznej ekspansji i będą powtarzali: „Nie od razu Kraków zbudowano”... No cóż — nihil novi sub sole...

J. WALCZAK



## ZWYKŁA HISTORIA

Spotkałem ją w SAM-ie. Szczupła i miśzerna, przywitała mnie jak zwykle, uśmiechem, lecz zapuchnięte, czerwone powieki wyraźnie świadczyły, iż nie wszystko jest w porządku. Zamieniliśmy kilka zdań o pogodzie i gdy zapytałem o zdrowie męża, kobieta nie wytrzymała. Duże, grube łzy zaczęły niepowstrzymanie płynąć po policzkach. — Jest w szpitalu — szepnęła.

To nie było niczym nadzwyczajnym. Mniej więcej, raz na rok, ten 85 proc. inwalida przebywał jakiś czas na oddziale neurologicznym poddawany okresowej kontroli. Nie lubił tego, martwił się o rodzinę, lecz poddawał rygorom bez szemrania. Spojrzałem na kobietę. Jej oczy miały dziwnie bolesny wyraz, blade usta drżały...

Nie zaznała zbyt wiele szczęścia w życiu. Wyszła za męża za milego, przystojnego chłopca. Śmiały się z nich wszyscy, że się dobrali w korcu maku — oboje jasnowłosi, niebieskoocy, pogodni. Szybko przerwała pracę, gdy zaczęły na świat przychodzić dzieci. Na trzeciach chrzcinach, rodzice żartobliwie zapytali, czy zamierzają dorobić się tuzina, na co on odpowiedział unosząc dłonie — Póki te ręce będą sprawne i zdrowie dopisze, nie zazna moja rodzina biedy!

Może te słowa dlatego tak mocno zapisały się w rodzinnej kronice, że TO stało się na drugi dzień po ich wypowiedzeniu.

Późnie popołudnie, młody robotnik przebiegający jezdnię i kierowca z dużą zawartością alkoholu we krwi. Pisk hamulców, zbiegowisko, karetka pogotowia i milicyjne śledztwo — wszystko przemignęło. Pozostała ludzka kukła spowita w bandażu i gips i wiele, wiele miesięcy pobytu w szpitalu.

Młoda żona z trojgiem maleńkich dzieci nie załamała się wówczas. Żyli rodzice, matka mogła zająć się dziećmi, a ona podjęła bez wahania trud przekonania tego człowieka, który był jej mężem, że bez względu na to, co na niego spadło, pozostał pełnoprawną „głową rodziny” i osobą najważniejszą.

Siedząc przy jego łóżku, układała wargi wciąż w jedno i jedno słowo, podsuwając mu je jednocześnie napisane, aż nauczył się z ruchu jej ust odczytywać własne imię. Błysk, który pojawił się w jego oczach i szloch, który zdławił natychmiast, powiedziały jej więcej niż słowa. Wiedziała, że nie wszystko stracone.

Krok za krokiem, słowo po słowie budowała w nim wiarę w jakąś przyszłość, snuła plany dalszego życia dostosowane do jego inwalidztwa, przekonywała lekarzy i zaklinała w imię swoich dzieci, by próbowali jeszcze raz od nowa postawić to ciało (dosłownie) na nogi i by uwierzyli tak jak ona wierzyła.

Rodzice zmarli szybko, jedno po drugim, najmłodsze dziecko miało niecałe dwa lata. Nie mogła już liczyć na pomoc bliskich. Ale wówczas On wrócił po miesięcznych kuracji i rehabilitacji. Chodził i poruszał się prawie normalnie, choć w nieco zwalnim tempie, mówił powoli patrząc uważnie na usta swego rozmówcy, ale wciąż patrzył na swoje ręce. Gdy tak zbyt długo im się przygla-

dał, nagle twarz zaczynała mu drgać, ciało obejmowało drżenie i powracał potworny ból głowy — stała obawa lekarzy.

Zrozumiała, że on wewnątrz nie pogodził się ze swym inwalidztwem, że swą bezużytecznością, że wciąż jest tym samym co niegdyś męczyzną zaradnym, pracowitym i dumnym ze swej pracy, rodziny i domu.!

Drobna, jasnowłosa kobietka zaczęła wówczas wydeptywać zawile ścieżki urzędowych formalności, by otrzymać prawo prowadzenia kiosku „Ruchu”. Postanowiła włączyć swego męża w normalne ludzkie bytowanie i ten sposób wydał się jej najskuteczniejszy. W domu, jak wojskowy strateg rozpoczęła równocześnie batalię mającą na celu przekonanie męża iż da sobie radę.

Pierwsze napomknięcia zbył wzruszeniem ramion, potem się roześmiał, wreszcie zaczął krzyczeć. Strach opanował go całkowicie. Jakżeż on stanie, oddzielony zaledwie kruchą szybą, przed tysiącem niecierpliwych twarzy żądających „Życia”. „Expressu”, „Sportów” i dziesiątków innych drobiazgów i to żądających zaraz, szybko, bez zwłoki. Nie chciał o tym słyszeć.

Wówczas ona poszła do starego profesora, który go leczył. I tu niespodziewanie dla siebie (gdyż najbardziej obawiała się lekarzy) znalazła zrozumienie. Profesor pochwalił ten karkołomny zamiar przywrócenia człowiekowi normalnemu życiu, udzielił rad i wskazówek, zapisał adres.

Wstawali właśnie od obiadu, gdy zadzwieczał dzwonek i profesor stanął na progu. Poprosił o herbatę, pozartował z dziećmi, a gdy minęło pierwsze skrzępowanie, zamknął się z pacjentem w pokoju. Od tego dnia „bawili się” z mężem w sklep. Ona żądała, on „sprzedawał”, liczył, mylił się, często rzucał ołowek i stawał milcząc u okna, lecz wreszcie nadszedł taki dzień, że „zabawa” wciągnęła go w zupełności i przestała sprawać nieprzekraczalne trudności. Zaczął też coraz częściej wychodzić na podwórze, rozmawiał z ludźmi i gdy wreszcie uzyskali pozwolenie i angaż — cieszył się jak dziecko.

Najmłodszy synek był chorowity, renta inwalidzka niewielka. Ten kiosk, to była wygrana na loterii życia, to była otwarta możliwość mężowskiej odpowiedzialnej pracy, to była konkretna szansa, że będą żyli — jak ludzie.

Krzętała się w tym swoim kiosku jak dwoje dzieci. Układali, upiększali i gdy go wreszcie otworzyli siedli pełni tremy jak aktorzy przed premierą. Dzielnica była spokojna, ruchu zbyt wielkiego nie było. Po rannym natłoku, aż do 15-tej następowała cisza. Ona wydając resztę i podsuwając dzienniki, przez cały czas myślała o dzieciach zamkniętych w domu, on bał się — wciąż się bał...

Wreszcie wstała. — Muszę już iść Stachu — powiedziała pozornie lekko — Dzieci tam same. Nakarmię je, zrobię obiad i zaraz tu przybiegnę. — On za wszelką cenę chciał okazać, że da sobie doskonale radę, lecz wyrwało mu się — Przyjdź przed trzecią...

Pewnie mam trudny charakter, myślała spiesząc z zakupami, gdyż sąsiadki mnie nie lubią. Za mało z nimi przestaję, nie lubię plotek i narzekań. Przypomniała sobie, że kilkakrotnie ostro ucięła niewybredne żale nad sobą i swym losem, że nie dała się „wyciągnąć” na zwierzenia, że nie skarżyła się. Teraz też przetrwała te rozmyślania. W domu czekały dzieci, w kiosku siedział sam mąż. Trzeba było spieszyć.

Gdy sprowadziłem się do tej dzielnicy nie znałem historii tych ludzi. Kupowałem prasę i papierosy, żartowałem czasem z miłym „kioskarzem” i odczuwałem coraz to większą sympatię do niego i jego żony za ich pogodę, za uśmiech, za bezpośredniość. Stanowili element krajobrazu, jakąś część „mojej” dzielnicy. Pewnego razu zastałem ją w kiosku samą. Zapytana o męża powiedziała, że jest w szpitalu, martwiła się o dzieci (najmłodszy wciąż chorował), ale pokrywała swój niepokój dzielnym uśmiechem. Powoli dowiedziałem się wszystkiego.

I to był wstrząs. Jakby nagle świat przekręcił się i ukazał mi inne proporcje. Ci mili, pogodni ludzie, których zawsze uważałem za uosobienie spokojnej radości życia ukazał mi nagle głębie poświęcenia, samozaparcia i niesłychanej wprost dzielności wobec przeciwnostw losu. Później on wrócił ze szpitala i wyznał mi, że po każdorazowym pobycie tam przeżywa poważny wstrząs z chwilą powrotu „do życia”.

Dzisiaj w SAM-ie mała kobietka miała oczy we łzach. Mąż w szpitalu (to nie kontrola, to pogorszenie), dzieci chore na grype, w kiosku trzeba siedzieć. Wprawdzie uzyskała pozwolenie z dyrekcji na okresowe skrócenie czasu pracy, ale i to nie rozwiązuje wszystkiego. A przy tym drży o męża — on tak źle znosi oddalenie od rodziny i nawet go odwiedzić nie może z obawy przed zaleczeniem grypy.

Nie chciała się skarżyć, lecz dopadł ją moment załamania, gdy wydaje się, że człowiek już tak dłużej nie wytrzyma, że nie znajdzie w sobie siły, że nie sprosta...

Lecz oto już potrząsa głową i odrzuca z czoła niesforny blond kosmyk, przywołując z wysiłkiem uśmiech. — To nic — mówi — Damy sobie radę. Dzieci już większe. Nie wiem co mi się dziś stało. Przecież wszyscy mają kłopoty. To taka zwykła historia!

...Zwykła historia?

HABER





Cwórka dzielnych radzieckich kosmonautów

## Nowy sukces radzieckiej kosmonautyki

Jeszcze jedno wspaniałe osiągnięcie wpisała na swoje konto nauka radziecka. Szeroko pisała o nim prasa codzienna, przypomnijmy więc tylko, że w ZSRR skierowano w kosmos dwa pojazdy kosmiczne „Sojuz-4” i „Sojuz-5”. Na statku znajdowała się czteroosobowa załoga: W. Szatalow, B. Wołynow, J. Chrunow i A. Jelisiejew. W oznaczonym czasie obydwa pojazdy połączono ze sobą, wymieniono ich załogę, która w tym celu wyszła na zewnątrz w przestrzeń kosmiczną a następnie pojazdy rozdzieliły się i kontynuowały samodzielne loty. Lądowanie nastąpiło w przewidzianym czasie i w oznaczonym miejscu, w odległości 200 km od osiedla Kustanaja. Statki przez trzy doby krążyły po orbitach okołoziemskich a podczas ich lotu dokonano szeregu niezmiernie doniosłych doświadczeń naukowo-technicznych. Na orbicie została w czasie lotu zmontowa-

na pierwsza doświadczalna stacja kosmiczna. Bardzo ważnym eksperymentem było przejście J. Chrunowa i A. Jelisiejewa z jednego statku do drugiego. Eksperyment ten stworzył przesłanki dla wykonywania w przestrzeni kosmicznej takich operacji jak dostarczenia ładunków, prace montażowe i remontowe, zamiana załóg pilotowanych stacji orbitalnych lub ratowanie załóg w sytuacjach awaryjnych. Bogato również zapowiada się plon obserwacji i doświadczeń medyczno-biologicznych.

Moskwa uroczystie powitała czterech bohaterów kosmosu. Oczekiwali ich tu przedstawiciele najwyższych władz ZSRR, członkowie rodzin kosmonautów oraz tłumy mieszkańców radzieckiej stolicy. Za wyczyn swój każdy z kosmonautów otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego oraz odznaczony został Orderem Lenina.

Bardzo interesująca jest wypowiedź członka Akademii Nauk ZSRR, Anatolija Blagorawowa, który na podstawie wyników lotu „Sojuza-4” i „Sojuza-5” wyraził przekonanie, że wkrótce wokół globu ziemskiego krążyć będzie stale funkcjonująca stacja-laboratorium. Na stacji przebywać będą przez dłuższy czas załogi badawcze. Stacja będzie utrzymywała nieprzerwaną łączność z Ziemią i wyposażona będzie w doskonale urządzenie ułatwiające prace załodze i przebywanie w kosmosie. Głównym zadaniem badaczy będzie poznawanie zarówno makrokosmosu jak i mikrokosmosu.

Lot pojazdów radzieckich odbył się niemal bezpośrednio po locie pojazdu amerykańskiego „Apollo-8”, którego załoga okrążyła Księżyc, przelatując nad nim w niewielkiej odległości. Porównując obydwa wydarzenia opinia środowisk naukowych we wszystkich krajach jest zgodna co do tego, że ZSRR ma daleko rozleglejszy, bardziej systematyczny i szczegółowy program podboju kosmosu. Mimo całej efektywności lotu amerykańskiego, ostatni lot radziecki wskazuje, że w zakresie opanowania kosmosu w sposób trwały i konsekwentny naukowo ZSRR wyprzedził USA o około 4 lata. W najbliższej przyszłości kosmonautyka radziecka, jak oczekuje się, dokona dalszego postępu realizując swój wielostronny program.



WIELBICIEL  
MICKIEWICZA  
W NRF

Będem byłoby sądzić, że całe społeczeństwo NRF wyraża taki stosunek do Polaki i Polaków, jakby tego sobie życzyli aktualni kierownicy bońskiej republiki. Przykładem tego są „Mickiewicz — Blätter”, czyli „Mickiewiczowskie Kartki”. Jest to periodyk, wychodzący od lat dwunastu w NRF,

poświęcony w całości polskiej literaturze, przede wszystkim zaś dziełom i życiu Adama Mickiewicza oraz poetom i pisarzom okresu romantyzmu. Czasopismo ukazuje się trzy razy w roku. Każdy zeszyt posiada objętość do 100 stron. Zewnętrznie „Mickiewicz — Blätter” prezentuje się skromnie, ale efektywnie dzięki starannemu opracowaniu graficznemu. Czasopismo to jest swego rodzaju fenomenem: zrodziło się z umiłowania poezji mickiewiczowskiej. Redaktorem i wydawcą, korektorem i adiutorem, redaktorem technicznym i ekspedytorem jest w jednej osobie dr Hermann Buddensieg, mieszkający i działający w uniwersyteckim Heidelbergu.

W pierwszym okresie ukazywania się czasopisma zawierało ono niemal wyłącznie tłumaczenia tekstów mickiewiczowskich oraz artykuły i rozprawy dotyczące Mickiewicza. Wydawano je dla „Mickiewicz-Gremium”,

czyli „Towarzystwa Mickiewiczowskiego”, które powstało z inicjatywy dra Hermanna Buddensiega. Genezą tych poczynań było włączenie przez UNESCO 100 rocznicy śmierci poety do kalendarza rocznic światowych. Z inicjatywy obliczonej na okolicznościową, rocznicową uroczystość, wyłonila się instytucja stała.

Oprócz wydawania „Mickiewiczowskich Kartek”, które zresztą w większej części zapełnia osobieście ów miłośnik Mickiewicza, dokonał on wspaniałego przekładu „Pana Tadeusza” na język niemiecki. Tłumaczenie zostało bardzo pozytywnie ocenione przez krytykę literacką. Przekład ukazał się w starannej oprawie graficznej w 1963 r.

Dr Buddensieg niemal co roku odwiedza Polskę i bierze udział w licznych konferencjach i sesjach naukowych, poświęconych literaturze polskiej.



ŚWIAT na którym żyjemy



ŚWIAT na którym żyjemy



ŚWIAT na którym żyjemy





## „znieważony” Eisenkreuz

Siedemnastoletni student, Volker Bauer z bawarskiego miasta Bayreuth, idąc na zabawę udekorował się Żelaznym Krzyżem, zawieszając go sobie u rękawa zabawowego kostiumu. Sfotografowano go z nim, a zdjęcie zamieściła miejscowa gazeta „Bayreuter Tagblatt”. W podpisie pod fotografią gazeta robiła Bauerowi wyrzuty, że nie uszanował odznaczenia, którym nagradzano niemieckich „bohaterów frontowych”. Niebawem, u rodziców studenta zjawili się policja i rozpoczęła dochodzenie karne, oskarżające Volkera o „nieprawne noszenie wysokiego odznaczenia”, za co w NRF grozi trzy miesiące więzienia. Chłopiec tłumaczył się tym, że krzyż otrzymał od swego kolegi za butelkę coca-coli i oświadczył, że ten kolega „ma całe sterty podobnego złomu”. Niezależnie od tego, z oskarżeniem sądowym przeciw Volkerowi i jego rodzicom wystąpił były hitlerowski generał, Adolf Wolf. Generał wniósł oskarżenie w imieniu związku odznaczonych tym krzyżem. Wolf jest jednocześnie radnym tamtejszej rady miejskiej z ramienia neohitlerowskiej NPD. Jeszcze trochę a w NRF rozpoczyna się procesy o znieważenie Adolfa Hitlera.

## BEZ „BŁĘKITNEJ” KRWI

Opinia publiczna krajów skandynawskich nie przestaje komentować decyzji norweskiego następcy tronu, arcyksięcia Haralda, który w ostatnich dniach sierpnia ub.r. zdecydował się na małżeństwo z 31-letnią studentką filologii z uniwersytetu w Oslo, Sonją. Zamierzone małżeństwo stało się głośne, ponieważ aktualna żona Haralda pochodzi z mieszczańskiej rodziny i początkowo ukończyła tylko średnią szkołę krawiecką w Szwajcarii. Jej studia uniwersyteckie były następstwem zainteresowania się nią przez księcia. Poznali się na wieczorku tanecznym w jednej ze stołecznych szkół jeszcze w 1958 r. i odtąd książę konsekwentnie pozostał uczuciami przy Sonje. Poza krawiectwem i filologią, księżna jest dyplomowaną instruktorką lyżwiarstwa i zaawansowaną sportsmenką w żeglarstwie. Nim nastąpił ślub, o parze tej było głośno w prasie skandynawskiej a wszelkie wiadomości o zamierzonym małżeństwie były dementowane przez norweską rodzinę królewską. Ciekawe, że największym przeciwnikiem małżeństwa były ugrupowania socjaldemokratyczne i dopiero, gdy w 1965 r. w parlamencie większość otrzymały ugrupowania mieszczańskie, zawarcie małżeństwa spotkało mniej przeszkód. Ostatecznie większość Norwegów doszła do wniosku, że książę Harald nie ma obowiązków respektować anachronizmów społecznych i po-



winien pójść za głosem swoich uczuć. Będzie to precedens, kiedy po ustąpieniu obecnego króla Olafa V, królową Norwegii stanie się mieszkanka Oslo, nie mająca w sobie ani kropki „błękitnej krwi”. Jeszcze nie wszyscy w Skandynawii mogą się z tym pogodzić.

## pacjent i profesor

Minał rok od pierwszego w dziejach medycyny udanego przeszczepienia serca. Dr Blaiberg żyje, nosząc w piersi serce 24-letniego Mulata, Clive Haupta. Prof. Barnard utrzymuje stały nadzór nad swoim pacjentem, poddając go troskliwym badaniom. Na zdjęciu można zauważyć linię blizny, pozostałej po historycznej już operacji.



## elegancja czy makabra?

Pani Tine Roberts z Leeds w Wielkiej Brytanii podaje się wszędzie jako damska fryzjerka i gosposia domowa. Pytają ją o to ludzie spotykani w metro, w tramwaju, w sklepach, gdzie robi zakupy. Uwagę wszystkich ściąga ona na siebie swoimi paznokcia-

mi, które mają po 7 i 8 cm długości i według ich właścicielki, są najdłuższe na świecie, nie licząc rzecz jasna, czworonogów. Pani Roberts twierdzi, że nie przeszkadzają one jej w obieraniu ziemniaków, trzepaniu dywanów ani nie rwą pończoch przy wkładaniu, natomiast są bardzo użyteczne podczas robienia fryzur, gdyż po prostu zastępują grzebień. Na temat ich przydatności w wypadku nieporozumień małżeńskich, pani Tine nie wypowiada się.



ŚWIAT na którym żyjemy



ŚWIAT na którym żyjemy

**P**ilotowanie akcji „Rudolf Hess” i jego samozwańczej NSDAP-EB nie uwolniło muie bynajmniej od równoległej pracy przy redagowaniu miesięcznika „Der Soldat”. Materiał do pierwszego numeru był gotowy w drugiej połowie czerwca 1941 roku. Samo pismo o objętości czterech stron i formacie 30,7x21,5 cm otrzymało datę 15.VII.1941 i numer kolejny 7 (lipiec — siódmy miesiąc w roku). Było to pierwsze konspiracyjne pismo w języku niemieckim wypuszczone na kontynencie europejskim podczas II wojny światowej.

Od wydania pierwszego numeru „Der Soldat” zaczęliśmy w N rozglądać się za jakimś generałem niemieckim, którego można by ujawnić na łamach „Der Soldat” jako wodza spisku antyhitlerowskiego. Sztab Komendy Głównej ZWZ podrzucał nam swego kandydata w osobie generała Ericha von Manstein, późniejszego zdobywcy Krymu i jednego ze zdolniejszych sztabowców w Wehrmachcie. W naszym rozumieniu von Manstein był pod względem propagandowym osobistością mało atrakcyjną, gdyż nie był wówczas znany jako wybitny dowódca liniowy, a ponadto nie miał określonej fizjonomii pod względem politycznym.

Jako szef spisku nowego w wojsku atrakcyjniejszy niewątpliwie był feldmarszałek Walther von Reichenau. Z przestudiowanej prasy hitlerowskiej przed 1.IX.1939 i po tym okresie wynikało, że Reichenau mógł być w pewnej mierze zaliczony do tych generalów, których Hitler darzył pewną sympatią i zaufaniem. Wynikało również, że Reichenau nie unikał kontaktów z NSDAP, a w czasie obejmowania przez Hitlera władzy w Niemczech w 1933 roku von Reichenau był tym generałem, który razem z marszałkiem von Blombergiem poparł Hitlera w wojsku. W hitlerowskim Reichswehrministerium, na którego czele stał von Blomberg w pierwszych latach rządów Hitlera von Reichenau był prawą ręką ministra spraw wojskowych i właściwym twórcą Das Oberkommando der Wehrmacht, czyli hitlerowskiego Naczelnego Dowództwa przewidzianego na okres wojny.

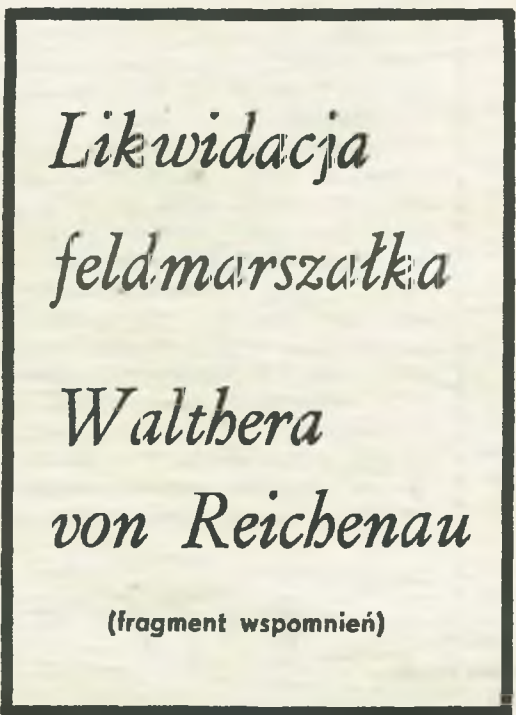
W 1938 roku von Reichenau wyszedł z ministerstwa i objął szefostwo najpierw nad Okręgiem Wojskowym w Lipsku, a później nad 4 Armią, którą dowodził podczas zajęcia Czechosłowacji. W kampanii polskiej dowodził 10 Armią, a w kampanii francuskiej 6 Armią. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej był dowódcą grupy armii „Południe”. Walther von Reichenau był więc nie tylko organizatorem i politykiem wojskowym, czy sztabowcem, ale i generałem odpowiedniej rangi w walkach frontowych. Naszym zaś zdaniem przywódca spisku N musiał być człowiekiem zżytym od lat z oddziałami walczącymi w różnych kampaniach wojennych i dobrym dowódcą liniowym.

**B**raliśmy pod uwagę również moment psychologicznego zaskoczenia, szoku, jaki musi wywołać opublikowanie nazwiska generała-spiskowca. Szok będzie tym większy, im większymi koneksjami w kierownictwie wojskowym i politycznym Trzeciej Rzeszy będzie odznaczał się upatrzony człowiek oraz im większym zaufaniem kierownictwa będzie się cieszył. Wysunięcie więc von Reichenau mającego opinię zaufanego człowieka Hitlera niewątpliwie wywoła najsilniejszy wstrząs w NSDAP i w wojsku. Przesłanki takiego rozumowania zarówno pod względem logicznym jak i psychologicznym były proste. Opierały się one na następującym założeniu: jeśli człowiek tak bliski Hitlerowi jak von Reichenau zdradza Führera, to z Niemcami na serio musi być źle. Założenie to odnosiło się do możliwej reakcji żołnierzy. Natomiast u Hitlera i NSDAP wysunięcie von Reichenau na szefa żołnierskiego spisku mogło wywołać taką samą reakcję, tylko w kierunku odwrotnym. Jeśli nawet von Reichenau okazał się zdrajcą, to w gruncie rzeczy nie można już na nikogo liczyć i nikomu wierzyć poza Gestapo, SS i NSDAP. Fakt ten musi przeto tworzyć w sposób oczywisty przepaść nie do przebycia pomiędzy wojskiem i generałami z jednej — a partią i Hitlerem z drugiej strony.

**T**ych walorów co von Reichenau w 1941 roku nie posiadał żaden generał w wojsku hitlerowskim. Dlatego też aktyw N oparł się naciskom sztabowców i utrzymał w swej akcji propagandowej jako pierwsze spiskowca feldmarszałka Walthera von Reichenau.

Drugim czynnikiem niemniej ważnym od wytypowania właściwego generała na wodza spisku N w Wehrmachcie — było wybranie odpowiedniego momentu psychologicznego. Taką chwilą mógłby się stać okres zahamowania lub zatamania się zwycięskiej ofensywy hitlerowskiej na froncie wschodnim.

Toteż, kiedy 10 października 1942 roku szef hitlerowskiej kwatery prasowej przy OKW gen. Dietmar w swej relacji dla korespondentów gazet w Berlinie oznajmił, że upadek Moskwy jest bliski, i nawet widać miasto gołym okiem, a równocześnie BBC zaczęło nadawać komunikaty o przybyciu na front moskiewski nowych dywizji syberyjskich i o zwycięskich kontratakach Armii Czerwonej — uzualiśmy w N i w Komendzie Głównej, że wyczekiwana okazja na ujawnienie spisku antyhitlerowskiego nadeszła.



Pospieszenie zabrałem się do redagowania specjalnego numeru „Der Soldat”. Mimo wysiłków, zważywszy na warunki konspiracyjne, polskie teksty były gotowe na dzień 31 października, a tłumacze uporali się z nimi do 15 listopada. Numer ten poszedł do drukarni 15 listopada, zaś do kolportażu 15 grudnia 1941 roku.

Podstawowym artykułem była czołówka „Der Entscheidung entgegen” z fotografią szefa spisku N i podpisem pod nią „Walther von Reichenau”. Treść owego artykułu głosiła, że feldmarszałek von Reichenau jako spadkobierca linii politycznej Hindenburga założył w wojsku organizację konspiracyjną i wzywa żołnierzy i oficerów do przeciwstawienia się Hitlerowi i NSDAP.

Ukazanie się tego numeru „Der Soldat” spowodowało według zgodnych informacji II Oddziału ZWZ, Sztabu generała Sikorskiego w Londynie oraz wywiadu brytyjskiego — olbrzymie poruszenie w Kwaterze Głównej Hitlera. Niemcy uznali „Der Soldat” za organ autentycznej konspiracji antyhitlerowskiej, a marszałka von Reichenau za faktycznego wodza owego spisku. Sprawy teraz potoczyły się szybko. Von Reichenau 23 grudnia został wezwany do kwatery głównodowodzącego armii hitlerowskiej marszałka von Brauchitscha do Poltawy, gdzie był osobście przesłuchiwany przez Himmlera. W konsekwencji grudniowego badania Hitler zarządził:

1) Obsadzenie w dowództwie wojsk lądowych (Das Oberkommando des Heeres) główniejszych działów oficerami Waffen-SS,

2) przekazanie wywiadu wojskowego pod nadzór Gestapo (Staatspolizei i służby bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst) z Obergruppenführerem Waffen-SS Karlem Wolffem na czele,

3) nadzór nad oddziałami tyłowymi objął szef naczelnego dowództwa Waffen-SS Gruppenführer Jüttner,

4) oddziały Waffen-SS znajdujące się w ramach wojsk lądowych zostały znacznie powiększone.

Drugie przesłuchanie von Reichenau również w Poltawie przeprowadził Himmler 11 stycznia 1942 roku, w wyniku którego nakazano von Reichenau podać się do dymisji, lecz ten nie usłuchał i wrócił do swej kwatery. Dnia 16 stycznia zjawili się u niego trzej wystannicy Obergruppenführera Waffen-SS Karla Wolffa, a mianowicie Sturmabführerzy Leiner i Radunsky oraz Obersturmführer Pelke i przeprowadzili z von Reichenau godzinne badanie. Po tym okresie zawezwali oni do gabinetu adiutanta von Reichenau, który znalazł swego marszałka już nieżywego. Sturmabführer Radunsky poinformował przerażonego adiutanta, że von Reichenau niespodziewanie w czasie pogodnej dyskusji bez żadnych uprzednich oznak dostał nagle ataku apopleksji i wszelka pomoc jest spóźniona.

— A szkoda — dodał Radunsky — bo zarówno Obergruppenführer Wolff jak i jego szef (Himmler) bardzo dużo obiecywali sobie po tej rozmowie.

Natychmiast specjalnym pociągiem odwieziono von Reichenau do Niemiec, gdzie ani nie wydano zwłok rodzinie, ani nie przeprowadzono ich sekcji. Gdzie został von Reichenau pochowany — nie wiadomo. Wywiadem alianckim nie udało się tej sprawy wyjaśnić. Nie wyjaśniono również, czy sam von Reichenau odebrał sobie życie, czy też został zamordowany.

Taka likwidacja marszałka von Reichenau przy pomocy „Der Soldat” zainteresowała sztab generała Sikorskiego w Londynie, a także Brytyjczyków naszą robotą N w kraju. Droga radiową zażądali dostarczenia do Londynu egzemplarzy okazowych tego pisma. Pojechał z nimi specjalny kurier N i PIB Janek i szczęśliwie dotarł na miejsce, przywożąc stamtąd do Warszawy gratulacje zarówno polskie jak i brytyjskie, wprawdzie nie dla redakcji N, lecz dla Komendy Głównej, która od 14 lutego 1942 roku stała się Komendą Główną AK, a nie ZWZ. Ale gratulacje te niewiele nam pomogły. Sztab AK po starem namawiał nas na stworzenie nowego wodza spisku w osobie von Mansteina. Nie poszliśmy na to i tym razem. Wysłaliśmy marszałka von Bocka oraz pomniejszych jak płk. Mölders, generał Udet, generał Jeschonek czy minister Todt. Z wyjątkiem von Bocka wszyscy inni ginęli również tajemniczo jak von Reichenau.

**Z** biegiem czasu przybywało coraz więcej nowych periodyków N, jak Erika, Der Frontkämpfer, Der Durchbruch, Der Klabaftermann (miesięcznik satyryczny, ilustrowany, tójbarwny), Die Ostwache, Die Zukunft, Bilder für die Truppe, Die Wahrheit, Merkblatt für die Deutsche, Germania, GG-Nachrichten. Wydano trzy książki: 1) Totaler Terror — Polen am Marterpfahl, 2) Der grösste Läger der Welt, 3) Der Windmacher oraz kilkaset ulotek, odezw, plakatów itd.

Ogółem w okresie trzech lat działalności N to jest od kwietnia 1941 roku do kwietnia 1944 roku wydano 1 milion egzemplarzy antyhitlerowskich wydawnictw w języku niemieckim, włoskim, francuskim, słowackim, węgierskim i hiszpańskim. Wydawnictwa poza niemieckimi przeznaczone były dla oddziałów satelickich wspomagających Wehrmach na froncie wschodnim.

JÓZEF SAWA

Ukazał się kolejny rocznik ONZ poświęcony problemom demograficznym. Dowiadujemy się z niego, że ludność kuli ziemskiej osiągnęła liczbę 3 420 milionów osób, czyli w porównaniu z ubiegłorocznymi danymi ONZ wzrosła o 65 milionów.

Zatem ludzkość podążyła w przyszłość z „przyśpieszeniem” wynoszącym 8 tysięcy osób na godzinę. Termin „przyśpieszenie” będziemy rozumieli jako różnicę pomiędzy liczbą nowo narodzonych mieszkańców naszego globu i liczbą zmarłych. Przyśpieszenie jest coraz większe w dużym stopniu dzięki zmniejszeniu się umieralności. Medycyna przezwyciężyła malarię, dżumę, cholere i inne choroby zakaźne, które niegdyś dziesiątkowały ludność poszczególnych obszarów. Gwałtownie zmalała umieralność niemowląt. Dzięki temu przyrost ludzkości osiągnął 2 procenty rocznie. Takie tempo — jak obliczyli demografowie — oznacza, że w ciągu 35 lat liczba



Fot. „Kurier UNESCO”

# Ziemia jest wielka

mieszkańców naszego globu zostanie podwojona. 35 lat — to okres czasu, który dla jednego ludzkiego życia wydaje się nieskończenie długim. Ale w skali ludzkości nie jest to bynajmniej czasokres szczególnie wielki. Cytowany rocznik ONZ zapowiada podwojenie się liczby mieszkańców Ziemi już wkrótce po roku 2000.

W ostatnim okresie problem „wybuchu demograficznego” stał się czołowym tematem powracającym nieustannie na łamy prasy i ratującym brnąć dziennikarską w chwilach posuchy, niczym tajemniczy potwór morski w sezonie ogórkowym. Nic dziwnego, bo jest to temat kuszący. Wszak każdy z nas ciekaw jest najbliższej przyszłości. Chcielibyśmy wiedzieć, jak będzie wyglądał świat, w którym przyjdzie żyć młodszym spośród nas, który stanie się światem naszych dzieci i wnuków.

Zazwyczaj ponure przepowiednie o „wyłączeniu miejscach stojących” na naszej planecie za lat kilkadziesiąt i skargi na rozmnażanie się ludzkości z „króliczą bezmyślnością” sprzyjają wyolbrzymianiu roli czynnika demograficznego w kształtowaniu przyszłego oblicza Ziemi.

Autorzy tych ponurych prognoz dają się ponieść bujnej wyobraźni i tracą zdolność rozsądnej oceny. Nędzę przedstawiają nie jako skutek wieloletniego kolonialnego wyzysku, lecz jako konsekwencje nadmiernego przyrostu naturalnego. A prawda wygląda zgoła inaczej. Są jeszcze dziś kraje, w których ludzie umierają z głodu. Ale dzieje się tak nie dlatego, że jest ich za wiele. Wprost przeciwnie. Często brak rąk do pracy hamuje rozwój rolnictwa. Głoduje na przykład ludność Nowej Gwinei, chociaż na każdego mieszkańca tego kraju przypada ogromna „przestrzeń życiowa” — 1 kilometr kwadratowy. Podobnie jest w niektórych regionach Afryki i Ameryki Południowej. A jednocześnie takie najbardziej „zagęszczone” kraje

świata, jak Belgia czy Holandia nie odczuwają żadnych kłopotów żywnościowych.

Alarmy o przeludnieniu mogą prowadzić i gdzieś tam prowadzą do powstawania wcale nienowych, niebezpiecznych teorii. Oto poniekąd filozofowie i demografowie skłonni są uznać wojny za zbawienny zabieg zmniejszający liczbę mieszkańców globu ziemskiego i zapewniający w ten sposób dostatek życia reszcie.

Dzisiaj nie ma jeszcze podstaw do łamania rąk z powodu przeludnienia Ziemi. Nauka oferuje kuszące perspektywy rozwoju rolnictwa, nowe „magazyny” energetyczne, sposoby pomnożenia zapasów słodkiej wody itd. Ciągle jeszcze dla każdego mieszkańca naszego globu starczy miejsca pod niebem i na Ziemi.

Ale jednocześnie nie można zapominać o tym, że Ziemia i jej bogactwa naturalne, to w ostatecznym rachunku wielkość stała, a ludność Ziemi jest wielkością rosnącą. Dlatego możliwe jest nadejście czasu, gdy fizyczne granice konieczne dla normalnego życia poszczególnych jednostek zblizną się do minimum. Jakie jest rozwiązanie?

W dzisiejszych czasach problemy demograficzne nie stanowią całości, lecz są rozwiązywane oddzielnie przez poszczególne kraje. Każdy kraj kieruje się w tych sprawach własnymi potrzebami i możliwościami. Na przykład prezydent Francji generał de Gaulle uważa, że Francja może zmieścić i wyżywić dostatek 100 milionów mieszkańców. A dzisiaj kraj ten liczy prawie o połowę mniej. Prezydent Zjednoczonej Republiki Arabskiej Nasser wypowiada się za ograniczeniem przyrostu naturalnego w interesie kraju. Każde państwo zgodnie z zasadą suwerenności ma prawo realizować własną politykę demograficzną. Każdy kraj wybiera własną, najsluszniejszą dla niego drogę. Ale proces przezwyciężania nędzy, odrabiania ekonomicznego i kulturalnego zacofania, tego smutnego spadku po stuleciach kolonializmu, nie może prze-



Nowoczesny samochód w ubogiej afrykańskiej wsi wzbudził zainteresowanie dziecka

biegać szybko bez pomocy z zewnątrz. Stąd moralny obowiązek krajów zamożnych świadczenia na rzecz tych, co dopiero zaczynają prace przy urządzeniu swego domu-kraju.

Powiecie: cóż to nas obchodzi. Po co o tym pisać. W codziennej bieżączce, zajęci kłopotami i troskami nie mamy czasu na zajmowanie się sprawami krajów odległych, obcych, nieznanymi nam, których nigdy nie będziemy oglądać? Chyba takie rozumowanie nie jest najsluszniejsze. Ludzkość, chociaż zamieszkała na różnych kontynentach i rozdzielona państwowymi granicami, w gruncie rzeczy stanowi niepodzielną całość. Mieszkaniec upalnej Afryki, chociaż różni się od nas barwą skóry, rysami twarzy, obyczajami, mową — tak samo jak my cierpi i cieszy się, kocha swych bliskich, lęka się choroby i śmierci. Warto czasem zastanowić się nad problemami trapiącymi innych.

• KRYSZYNA

Fotofilatelika  
Ala Wierpińska



Plan emisyjny Poczty Polskiej na rok 1963 obejmuje — jak dotąd — 14 emisji o łącznej ilości 80 znaczków. Całoroczny nominalny wymiar 177,46 zł. Główny akcent położono na modne nadal malarstwo. Przewidziane jest wydanie serii: malarstwo polskie (8 znaczków), ludowa rzeźba polska (także 8 znaczków), polskie rękodzieło w malarstwie XVI wieku (8 znaczków) i chyba do tej grupy zaliczyć należało by serię polskich strojów ludowych (również 8 znaczków). Z okazji 25-lecia Polski Ludowej emitowana będzie 10-cio znaczkowa seria okolicznościowa. W kwietniu hr., ukazuje się pierwsza seria (3 znaczki) z wieloletniej emisji „kopernikowskiej”. Znaczkami o tej tematyce będą się ukazywać corocznie do 1973. W opublikowanym planie emisyjnym uderza brak emisji na Dzień Znaczka! Czyżby Poczta Pol-

ska po 12 latach udanych i wyróżnianych znaczków emitowanych z tej okazji miała zamiar przerwać... dobrą robotę?

3 lutego wejdzie do obiegu pierwsza emisja 1963 roku. Będzie nią ośmiu znaczkowa seria „rasy psów”, wydana z okazji mającego się odbyć w maju hr. w Warszawie Walnego Zgromadzenia Międzynarodowej Federacji Kynologicznej. Na znaczkach projektu art. graf. Janusza Grabiańskiego — pokazano rasy psów hodowanych w Polsce: 26 gr — maltańczyk, 40 gr — foksterier szorstkowłosy, 60 gr — chart afgański, 1,50 zł — sznauzer, 2,50 zł — seter angielski, 3,40 zł — pekińczyk, 4,50 zł — owczarek niemiecki i 8,50 zł — pointer. Nakład 1,2 miliona pełnych serii. Znaczkami drukowane będą w arkuszach po 30 sztuk, na papierze kredowym. Warto przypomnieć, że w roku 1963 Poczta Polska emitowała piękną serię „Rasy rasowe” (8 znaczków) również w opracowaniu J. Grabiańskiego.

Poczta rumuńska emitowała sześciu znaczkową serię przedstawiającą budowle zażytkowe. Na znaczku za 40 bani pokazano kościół klasztorny w Moldovita a na znaczku za 55 bani — kościół klasztorny w Cozia.

Bulgaria wydała sześć znaczków i blok poświęcony ściennym malowidłom w klasztorze w Rilę (X wiek). Na znaczkach pokazano ikony, frag-

menty procesji, sceny religijne. Nakład 250.000 serii i 100.000 bloczka.

Republika Afryki Centralnej wydała pięciu znaczkową serię przedstawiającą różne typy statków i łodzi rzecznych. Modele pochodzą z XIX i XX wieku. Drukowano w Paryżu, Gabun emitował znaczki z okazji Dnia Znaczka. Na znaczku pokazano statek pocztowy „Junon” z około 1850 roku. (parowiec z żaglami)

Kwiaty nadal modne. Węgry emitowały w dwóch wersjach (ząbkowanej i ciętej) ośmiu znaczkową, wielobarwną serię „kwiaty ogrodowe”. Nakład 675.000 serii ząbkowanych.

W sprzedaży ukazały się dwie książki filatelistyczne: Wł. Goszczyńskiego „Jak zostać filatelistą” (Cena 4.— zł) i T. Nowego „Poradnik młodego filatelisty” (Cena 4.— zł). Powyższe, interesujące pozycje można kupić w sklepach filatelistycznych „Ruch”. Nakład Agencji Wydawniczej „Ruch”. W.G.

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

**Pan A.P. — Kędzierzyn** — prosi Pan błędnie publikację podstawy prawnej, gdyż zarządzenie nr 54 Prezesa Rady Ministrów nie jest ogłoszone jak Pan podaje w Monitorze Polskim nr 45 z 66 r. lecz z 67 r. Istotnie w/g powyższego zarządzenia ma Pan ciągłość pracy, czyli że jeśli w 68 roku nie wykorzystał Pan urlopu w poprzednim miejscu pracy, to należy się Panu pełny

urlop w nowym miejscu pracy za rok 1968 a w 69 normalnie przysługuje Panu bieżący urlop. Nowa stawka przy przeniesieniu na inne stanowisko obowiązuje z chwilą objęcia nowego stanowiska, czyli z momentem rozpoczęcia nowej pracy. Jednak przeniesienie na inne stanowisko ze zmianą warunków pracy lub płacy wymaga 3-miesięcznego wypowiedzenia dotychczasowych warunków. Jeśli jednak pracownik wyraża zgodę — co ma zastosowanie przy lepszych warunkach — na nowe stanowisko i warunki bez zachowania 3-miesięcznego terminu, sytuacja jest prawidłowa.

**Pani K.G. — Racibórz** — jeśli wyrok jest prawomocny tzn. nie wnosila Pani rewizji lub sąd rewizji nie uwzględnił, należy zasądzoną kwotę zapłacić. Instytucja, na której rzecz zasądzono należność winna wyrok skierować do komornika, który zajmie Pani pobory w miejscu pracy od 1/5 do 1200 zł i połowy ponad 1200 zł. Może też Pani umówić się z instytucją, że będzie Pani sama płacić zasądzoną należność w ratach miesięcznych. Przedawnienie zasądzonych należności następuje dopiero po upływie 10 lat od daty wyroku.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.



**POZIOMO:** 1) lampa błyskowa używana przez fotoreporterów, 3) zręczność, 7) dostojnik w niektórych krajach muzułmańskich Wschodu, 8) na głosy albo na prochy, 10) kojarzy się z czerwienią, 12) skwar, spiekota, 14) coś nietykającego, 15) reprezentacyjna sala, 17) słynny obywatel Nagłowic, 20) strój galowy, 22) rzeczowa wygrana na loterii, 23) pnącze lasów tropikalnych, 24) olimpijski symbol, 25) nawyk.

**PIONOWO:** 1) figlarz, spryciarz, 2) ptak — symbol wiedzy, 4) Azjata kojarzący się z dywanami, 5) wędrowny zespół aktorski, 6) część lokalu, 9) eks-Malawi, 11) Muza z maską komiczną, 12) biały barszcz, 13) eden, 16) plakat, 18) sprzedał pierworództwo za miskę soczewicy, 19) autor powieści „Złoty krzyż”, 21) kłoda, 22) wieś.

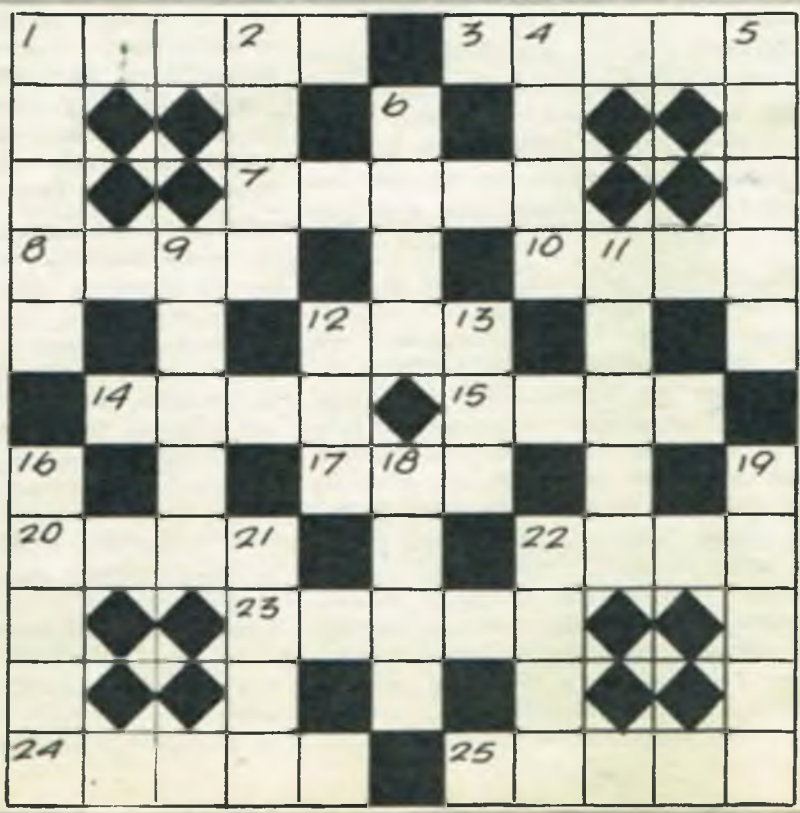
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 7”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: **KOMPLET KSIĄŻEK**.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 1

**POZIOMO:** sekwoja, stadion, kanonik, infulat, prestidigitator, styl, Mazepa, kullig, Stach, Poławiaczce pereli, nowator, ratunek, tunika, karawana.

**PIONOWO:** szkapa, koncept, ornitolog, alkaid, swing, drukarz, notariat, antypatia, eksponat, Irawadi, cyranka, gawra, Czarna, plaksa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 1, nagrodę w postaci kompletu książek otrzymuje Pan Zygmunt Kowalski — Radom, ul. Dąbrowskiego 34/1.





## NASZA RODZINKA

### Legenda o zuchwałym Dunajcu

**D**awno, bardzo dawno temu rozlewało się na ziemi podhalańskiej wśród Pienin wielkie jezioro. W owych czasach ludzie zwali taką szeroko rozlaną wodę dunajem lub dunajcem, ale ten dunajec to był dunaj nad dunaje. Zuchwały i chciwy. Jakby ludziom zazdrościł ziemi, jakby nie chciał, aby nawet na najbiedniejszym poletku siali zboże albo, żeby trawy trochę urosło dla owiec. Każdy skrawek ziemi zaraz ten dunaj zabrał i swoimi falami pokrył. Taki był.

Najwięcej chyba szkody wyrządzał kmieciowi, co go Dobkiem zwali. A to łąka wodą podmokła, a to ścięte zboże fale uniosły. I tak już bieda dokuczyła Dobkowi, że sam nie wiedział, co począć, czym nakarmić dzieci, które w chacie popłakiwały z głodu.

Aż tu kiedyś patrzy Dobek — brzegiem dunaju orszak jedzie na koniach. Jacyś rycerze. Na przedzie widać najważniejszy z nich, w zbroi, co się tak w słońcu srebrzy, że aż oczy razi. Zagapił się Dobek, a ludzie zbiegli się, szepczą, że to sam król Bolesław, co go Chrobrym zwa.

Król zaś podjechał bliżej do kmieci i pyta, jak im się w tej dolinie żyje.

— Jak się żyje, królu nasz miłościwy? — poklonił się Dobek. — Ano, dunaj pole nam zabiera, ziemię zalewa.

— Jakże to — powiada król — kiedy ciano między górami dunajowi, to mu drogę na świat otwórzcie, a pójdzie precz od was.

siwym koniu, w srebrzystej zbroi, w której przeglądało się słońce.

— Jakże to? — pyta — wawozu onego dla dunaju nie zdołaliście przebić?

Pokłonili się ludzie, a Dobek znów za całą gromadę mówi, że ani rusz kamienia i skały przebić nie mogą. I pokazuje kółowi poszczerbione topory i młoty, które porozbijały się o skałę.

— Zaleje nas ten dunaj, królu miłościwy. Rady na niego nie ma.

Spochnurniał król, wesa sumiastego podkręcił, na koniu się obrócił i po Pieninach, co wysoko się w niebo wznosiły, popatrzał. A potem miecza swego ogromnego dobył. w strzemionach się uniósł i mieczem w Pieniny uderzył.

Zagrzmiało, zahuczalo od tego uderzenia jak od pioruna. Echo się poniosło po górach ogromne, tak że ludzie, którzy po drugiej stronie gór mieszkali, aż pochowali się ze strachu. A tymczasem Pieniny od tego królewskiego uderzenia rozpekły się i jak wrota otwarły. Przez te zaś wrota zaraz dunaj cały odpłynął hen daleko wąskim wawozem — i rzeką się stał niewielką, wartką i wesołą, którą po dziś dzień Dunajcem zowią.

Odpływając, pola po sobie zostawił, które przedtem wodą były zalane. Żyzne teraz były i do siewu dobre, darował je więc król Dobkowi i innym kmieciom, aby je zaorali i zasiali złotym zbożem. Na chleb dla ludzi,

MARIA KRÜGER

### Piotruś na lodzie

*Dostałem łyżwy przedwczoraj rano,  
Ale na łyżwach nie umiem stanąć.*

*Macham rękami — wszystko daremnie...  
Bo lód ucieka zaraz spode mnie.*

*Może dlatego, że łyżwy nowe?  
Może mam cięższą niż inni głowę?*

*A może winne jest lodowisko?  
Bo, rzeczywiście, strasznie tu ślisko...*

*Nie, to nie dla mnie! Mam dosyć łyżew!  
Więcej do lodu już się nie zbliżę!*

*Mam guz na czole, zbite kolana...  
Znacznie przyjemniej lepić bałwana!*

*Piotruś zdjął łyżwy, włożył kalosze  
I — obrażony — do domu poszedł.*

*Widziałeś, chłopcze? A teraz powiedz:  
Czy też z Piotrusia będzie sportowiec?*

MARIA TERLIKOWSKA

### Śnieżyca i mróz

*Przyszedł mróz z lasu w białej baranicy.  
„Nanieś dużo śniegu“ — mruknął do śnieżycy.*

*„Zanim się zapali jutrzienka poranna,  
skończysz mościć zaspy, będzie świeża sanna.*

*A ja, spójrz, maluję — tu kwiatek, tam listek  
Zakwitną na szybach ogrody srebrzyste“.*

*Wzięli się do pracy mróz i jego siostra.  
Wirują śnieżynki, tnie wichura ostra.*

*Jakby tysiąc ptaków skrzydłami szumiało,  
jakby tysiąc białych koni cwałowało.*

*Kiedy tak śnieżyca biegła przez noc czarną,  
dzieci w ciepłych izbach zasypiały twardo.*







*Kiedy mróz w kożuchu przystawał u okien.  
widział za szybami dzieci w śnie głębokim.*

*Uśmiechał się do nich i mruczał pocziwie  
Czarodziejskim sadem z rana was zadziwiew.*

*A siostra śnieżyca sannę wam umości.  
Będzie jutro wiele zimowych radości!*

CZESŁAW JANCZARSKI

# JAK MIASTO

e				i			
		s					
o				y			
	m		g				e
		a			z		
			d				
k			n		u		
		p		o			a

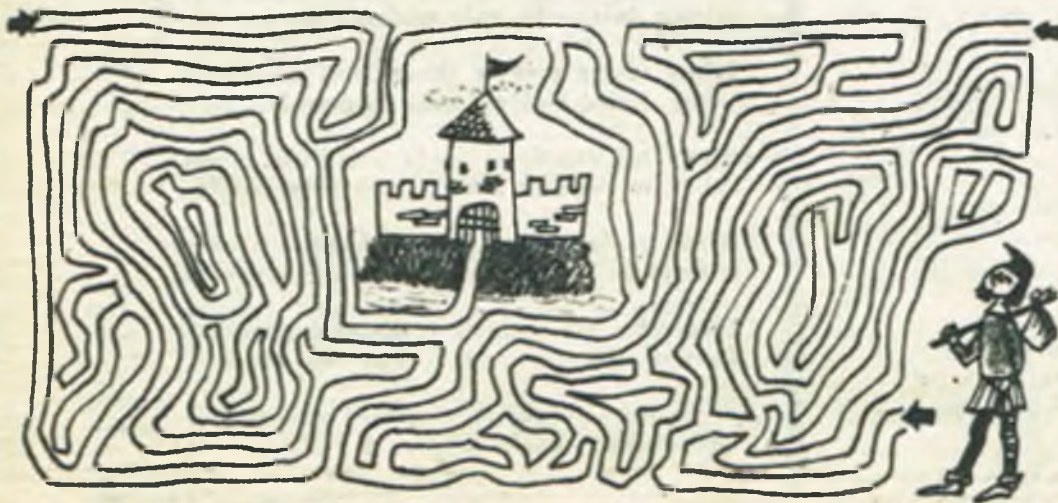
## KOMU LITERA, KOMU WYRAZ?...

Grac będziemy na szachownicy. Gra jest prosta, łatwa i niepotrzebne są do niej żadne przybory prócz kostki lub niewielkiego kamyka oraz kartki i ołówka. Wyciętą i podklejoną kartonem szachownicę kładziemy na stole lub podłodze i z ustalonej przez graczy odległości rzucamy na nią kolejno kostkę lub kamyk. Jeżeli kostka upadnie na kwadrat z literą, uczestnik gry zapisuje tę literę na swojej kartce papieru, jeżeli kostka upadnie na kwadrat czysty — nie zapisujemy nic. Najszczęśliwsze są kwadraty ze słońcem.

Jeżeli na jeden z nich upadnie kostka, gracz zapisuje na swojej kartce dowolną literę. Jest to bardzo ważne, gdyż po ustalonej liczbie rzutów (np. 10 lub 20) z liter, które każdy z uczestników ma na swojej kartce, układa się w ciągu 5 minut różne wyrazy. Np. jeżeli gracz ma zapisane na swojej kartce litery a, d, k, r, a, o — to może bez trudności ułożyć wyrazy takie, jak: kot, kat, dar, rata, krata itp. Wygrywa ten, kto w określonym czasie ułoży najwięcej wyrazów.

Dla urozmaicenia gry można rzucać kostką lub kamykiem z różnych odległości z zamkniętymi oczami, lewą lub prawą ręką.

## Którą drogą można dojść do zamku?



W 1952 roku w samym centrum Warszawy przystąpiono do budowy ogromnego gmachu. W ciągu trzech lat zużyto 26 tysięcy ton konstrukcji stalowych, 80 tysięcy metrów sześciennych betonu i żelazobetonu oraz 40 milionów sztuk cegieł... Latem 1955 roku ów gmach-olbrzym był gotów. Do dziś jest on najwyższym budynkiem stolicy, liczącym 234 m wysokości. Budynek ten to Pałac Kultury i Nauki, zbudowany jako dar Związku Radzieckiego dla Warszawy.

W Pałacu Kultury i Nauki znajdują się trzy teatry, trzy kina, studia i nadajniki Polskiego Radia i Telewizji, Sala Kongresowa, Pałac Młodzieży, Muzeum Techniki i siedziby wielu państwowych oraz społecznych instytucji.

We wnętrzu Pałacu znajduje się 3288 pomieszczeń, a w nich 75 tysięcy sztuk różnych mebli. Sale pałacowe oświetla 85 tysięcy żarówek i świetlówek zainstalowanych w dwu i pół tys. żyrandoli. W salach i korytarzach Pałacu ułożono miękkie chodniki i dywany o łącznej długości około 18 km!

Codziennie przybywa do Pałacu około 35 tysięcy osób. Jczą się tu, pracują, szukają rozrywki lub po prostu — zwiedzają gmach. W ciągu prawie 10 lat swego istnienia Pałac gościł także około pół miliona osób z zagranicy. Przybyli oni sponad stu krajów całego świata. Byli to prezydenci i premierzy wielu państw, wielcy artyści, pisarze i naukowcy, a także sławni kosmonauci: Jurij Gagarin i Walentyna Tierieszkowa.

33-piętrowy Pałac Kultury i Nauki ma własną, znakomitą komunikację wewnętrzną. Zwiedzających i interesantów rozwożą wygodne windy. Wind jest 33, a w tym 11 szybkobieżnych. Jedna z tych wind, kursująca na ostatnie piętro, skąd doskonale widać panoramę Warszawy, przewiozła do końca 1963 roku ponad 2 i pół miliona osób.

Gdyby jeden człowiek chciał zwiedzić cały Pałac i przebywał w każdej z 3288 sal tylko przez jedną minutę, wyszedłby z tego kołosa dopiero po dwóch dobach, 6 godzinach i 48 minutach.

\*

W Pałacu Kultury i Nauki odbywają się wszystkie wielkie uroczystości państwowe i międzynarodowe: akademie, zjazdy, kongresy i konferencje. W największym pomieszczeniu Pałacu, w Sali Kongresowej, zasiąść może jednocześnie 3200 osób. Dla nich zainstalowano 3000 głośników, przez które słuchać można wygłaszanych przemówień tłumaczonych natychmiast na 8 obcych językach.

Dla młodych amatorów majsterkowania, fotografii, plastyki, tańca, śpiewu, biologii, geografii, fizyki i wielu innych bardzo interesujących zajęć otworem stoją sale Pałacu Młodzieży. Specjalne pracownie i laboratoria, liczne hale sportowe, olbrzymia kryta pływalnia, biblioteka zawierająca 45 tysięcy tomów książek — to tylko część atrakcji przeznaczonych dla 8 tysięcy stałych uczestników zajęć pałacowych. Do dziś z zajęć tych skorzystało 2 i pół miliona dzieci i młodzieży.



## Pan Stanisław Hyla z Bytomia

Z owym krzyżem rację pełną miał właśnie Pan. Fantazja malarza zamierzała symbolicznie połączyć Mszę św. odprawianą przez księdza z ofiarą Chrystusa na krzyżu i stąd przedstawiony gest ukrzyżowanego. Nie ma to nic wspólnego z „prawdziwym” czy „nieprawdziwym” Chrystusem. To tylko problem ikonografii artysty.

Ogromnie się cieszymy, że znaleźliśmy w Panu tak oddanego przyjaciela. Dziękujemy zarówno za współpracę jak i za noworoczne życzenia i serdecznie pozdrawiamy.

## Stała Czytelniczka ze Skarżyska

Jak się słusznie Pani domyśliła, do końcowego zdania naszej wypowiedzi na temat stygmatów o Pio (Rodzina z 15.XII. 68 r.) zakradł się redakcyjny błąd. Chodzi mianowicie o zdanie: „Cóż my na to? Jesteśmy odmiennego zdania”. Powinno być: „Cóż my na to? Nie jesteśmy odmiennego zdania.” (Opuszczono wyraz „nie”). Wynika to zresztą z całego naszego toku rozumowania opartego na opinii rzymskokatolickiego teologa i publicysty, ks. Bardeskiego. Z jego opinią stwierdzającą, że stygmata nie są zjawiskiem cudownym, całkowicie się zgadzamy.

Prosi też Pani o „radę religijną” w związku z długoletnią chorobą. Nie chcielibyśmy wygłaszać długiego kazania na temat wartości czy potrzeby cierpienia. Przypominamy tylko jedną zachętę wypowiedzianą przez Jezusa Chrystusa pod adresem każdego człowieka: „Jeśli kto chce być moim uczniem, niech się zaprze samego siebie, niech z każdym dniem bierze swój krzyż na siebie i niech idzie za mną.” (Luk. 9,23). Należy też pamiętać, że cierpliwe znoszenie swej choroby i niezamęczenie sobą otoczenia jest znacznie miłszą w oczach Boga modlitwą niż najżarliwsze słowa kierowane ku Niemu.

Dziękujemy za serdeczne życzenia i pozdrowienia. Życzymy wzajemnie szybkiego powrotu do zdrowia, dużo pogody ducha i Bożego błogosławieństwa.

## Pani H. Cepa z Poznania

Podajemy adres Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego we Wrocławiu, mianowicie — pl. Marii Magdaleny 5. We wszystkich parafiach polskokatolickich urządza się tzw. opłatek, więc przypuszczamy, że to samo jest w obydwóch parafiach poznańskich. W polskokatolickich świątyniach nie urządza się specjalnej zbiórki dla biednych z dwóch względów: a) w znacznej większości wyznawcy tego Kościoła to ludzie biedni, za możnych można policzyć na palcach — b) opieką nad biedakami w powojennej Polsce zajmują się miejscowe Rady Narodowe z urzędu, a nie z litości czy z łaski.

Przejsięciami pani Kennedy-Onassis na prawosławie wcale nie jest takie pewne; pozostała rzymskokatoliczką, chociaż ślub wzięła w świątyni prawosławnej. Gdyby jednak przyjęła prawosławie nie znalazłaby się — naszym zdaniem — na „złej drodze”, ponieważ wyznaczenie prawosławne jest „katolickie” czyli „prawdziwe”, wierne Pismu Św. i Tradycji Apostolskiej z pierwszego tysiąclecia. Pozdrawiamy.

## Pan K. Sławski z Katowic

Do odczuwania bólu i przyjemności niezbędny jest system nerwowy. Nie mają go rośliny, więc nie mogą cierpieć. Stopień odczuwania wrażeń zmysłowych nie jest jednakowy u istot mających system nerwowy. Zależy on od stopnia doskonałości tego systemu. Dlatego ssaki bardziej cierpią, niż owady, gdyby im wyrwano np. nogi, gdyż mają doskonalszy niż owady system nerwowy. To samo należy powiedzieć o człowieku. Jego system nerwowy jest doskonalszy niż jakiegokolwiek ssaka, więc inaczej odczuwa np. ból zęba niż koń czy słoń. Wśród ludzi też nie ma pod tym względem równości. Znacznie wrażliwszy jest człowiek dorosły niż dziecko, a wśród dorosłych ten sam bodziec inaczej odczuwa człowiek prosty, inaczej wykształcony — inaczej kobieta oraz inaczej też mężczyzna.

Te uwagi biologiczno-psychologiczne stanowią częściową odpowiedź na pytanie: „Dlaczego zwierzęta też cierpią a nawet bardziej niż my ludzie, chociaż nie brały udziału w grzechu pierworodnym?”. Niech się Pan pocieszy, że zwierzęta nie cierpią tak samo jak ludzie. Cierpią inaczej — bez porównania

## UWAGA

Jest do nabycia „Śpiewnik kościelny”, zawierający łącznie 350 pieśni na wszystkie pory roku kościelnego wraz z nutami. 645 stron druku w twardej oprawie.

Cena 80 zł

Wysyłamy za pobraniem pocztowym dla parafii, chórów, bractw, towarzystw oraz indywidualnie.

20 proc. rabatu od każdych 10 egzemplarzy.

Zamówienia przyjmuje: Rada Kościoła — Wilcza 31 — Warszawa.

mniej. Cierpienie jest im potrzebne do zachowania życia fizycznego. Gdyby np. kot nie odczuwał bólu ze sparzenia łapek, mógłby się cały spalić od rozgrzanego piecyka lub wprost od płomienia. Zwierzęta jednak nie doznają cierpień duchowych, które są niejednokrotnie silniejsze niż fizyczne. A grzech dotyczy przede wszystkim sfery duchowej.

Niesłusznie stawia Pan Boga na równi z człowiekiem, który karze śmiercią w imieniu prawa. Zakaz „Nie zabijaj” wydał Bóg, i Jego on nie obowiązuje. Bóg jest dawcą życia, więc może (wolno Mu) je odebrać kiedy i komu chce.

Nie każde cierpienie stanowi „zadek do szczęścia wiecznego”. Jest nim tylko cierpienie znoszone z godnością i z myślą o szczęściu wiecznym. Kto cierpi lecz złoźceży, nie tylko nie szykuje sobie nieba, lecz wręcz odwrotnie — stwarza sobie piekło już na ziemi.

Czy Bóg ma przyjemność w przyglądaniu się cierpieniom ludzkim? To antropomorfizm czyli ściąganie Boga do rzędu ludzi i narzucanie Mu ludzkich uczuć. Nie można mówić o przyjemności lub przykrości u Boga. Wchodzą tu w grę całkiem inne sprawy. A jeżeli chcemy się upierać przy antropomorfizmie, to porównajmy Boga nie do sadysty, lecz do ojca, który prowadzi syna na operację w celu przywrócenia mu zdrowia. Wierzmy bowiem, że Bóg dopuszcza cierpienia w celu uszlachetnienia człowieka, nie zaś po to, by się cieszyć jego męczarnią.

Jeśli chodzi o karę „męki wiecznej” (Mat. 25, 46), będzie ona aktem sprawiedliwości wobec tych ludzi, którzy całe swe życie ziemskie drwią ze sprawiedliwości. Na tę „mękę” pójdą sami, nie widząc dla siebie miejsca u boku Chrystusa i wśród ludzi sprawiedliwych. Pozdrawiamy.

## ZAWIADAMIAMY!

Jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu” KALENDARZ KATOLICKI na rok 1969.

Cena Kalendarza zł 15.—

## Uwaga Czytelnicy!

W ZAKŁADZIE WYDAWNICZYM

„ODRODZENIE”

Warszawa, ul. Wilcza 31

są do nabycia:

- Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15.—
- Mroki rozjaśniają się . . . . . zł 10.—
- Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu . . . . . zł 12.—
- Historia papieżstwa tom I . . . . . zł 35.—
- Trzynasty stopień wtajemniczenia zł 5.—
- Piękna nasza Polska cała . . . zł 15.—
- Sprawa Kościoła narodowego w Polsce . . . . . zł 30.—
- Kościół chrześcijański w walce o pokój . . . . . zł 15.—
- Pisma Bpa F. Hodura II tomy zł 60.—
- Śmierć i zmartwychwstanie . zł 15.—

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 28-97-84; 28-28-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100021. Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13£ funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10£ £A, 20., £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1551-6-35336. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

# ZIEMIA BIAŁOSTOCKA



W ostępach Puszczy Białowieskiej do dziś jeszcze żyje żubr



Tykocin — dawniej miasto a obecnie wieś

23 146 km<sup>2</sup> zamieszkuje 1 115 tys. ludności. Na 1 km<sup>2</sup> przeciętna gęstość zaludnienia wynosi 48 osób. Tak pod względem demograficznym wygląda dzisiejsze woj. białostockie, mające 20 powiatów, jedno miasto wydzielone siedzibę województwa: Białystok, 31 miast, 2 osiedla i 346 gromad. Już w okresie późnorzymskim (III-V wiek) ziemie te zamieszkiwał bałtycki lud Jadrzyngów, który w wieku XIII uległ rozproszeniu. Jaćmierz, Danowo, Dajnowo, to nazwy miejscowości, które pochodzą od nazw plemion zamieszkujących dawniej tę ziemię. Skupiali się oni na terenach dzisiejszych powiatów: augustowskiego, suwalskiego, sejneńskiego, elckiego, oleckiego, goldapskiego, oraz częściowo grajewskiego. Kiedy Litwini i Krzyżacy w roku 1422 na mocy traktatu melneńskiego podzieliли między siebie tę ziemię porastali je olbrzymie knieje, a i w matecznikach krył się niedźwiedź i potężny tur. Na południowy zachód od Jaćmierza, żyli Prusowie, wypierani stopniowo na północ przez wędrujących Mazowszan, a od wschodu przez osiedlających się tu

Rusinów, wzdłuż Bugu i Narwi powstawały nowe osady, grody, strażnice, Brańsk, Brok, Nur, Święck, Lomża, Wizna. Na przemian wyrastały tu siedliska ruskiej lub polskiej ludności. Na pewien okres ziemie te podbija Ruś Halicka, a w roku 1237 w Drohiczynie koronuje się książę Daniel. Gród Drohiczyn natomiast, zaczął pełnić ważną rolę ośrodka handlowego między Polską a Rusią. Wieki XIII i XIV mijają w ustawicznych walkach między Litwą, Rusią i Mazowszem o prawo do tych ziem, na które apetyt mieli i Krzyżacy. Dopiero Unia Polsko-Litewska położyła kres walkom. Ziemie te przechodzą na własność częściowo bojarów litewskich, magnatów i królów polskich.

W wieku XV ustala się granica Mazowsza i Litwy na rzekach: Elk, Biebrza, Narew. Aż do XVI wieku rozwija się tu osadnictwo, kosztem olbrzymich puszczy trzebionych ręką człowieka, a dawne strażnice, grody i osady, dają początek miastom leżącym na krzyżujących się szlakach handlowych Litwy, Rusi, Polski. Rozwój osadnictwa powoduje udziela-

nie przez królów i książąt lokacji miasteczek. Charakter miasteczek pozostał jednak rolniczo-usługowy, a niektóre jak Lomża, Drohiczyn, Tykocin, Wizna, Knyszyn, Kolno, Bielsk Podlaski stały się największymi ośrodkami rolniczo-handlowymi na wschodnim Mazowszu i Podlasiu. Rzemiosło jakie zaczęło powstawać miało charakter spożywczo-przetwórczy.

W miasteczkach sprzedawano produkty rolne, m. in. zboże, i sławiano je rzekami Narwią i Bugiem do Wisły i dalej do Prus i Gdańska. Wyjątkową rolę wśród tych miasteczek pełnił Tykocin. Była tu twierdza warowna na drodze biegnącej z Korony do Litwy. Wieki następne niewiele zmieniły charakter tego rolniczo-leśnego regionu. A częste wojny, najazdy tatarskie zrujnowały wiele grodów i miasteczek degradując je do rangi wsi.

Pewnej ruchliwości i znaczenia nabrały te miasteczka gdzie ustanowiły swe siedziby sądy, na które często zjeżdżała okoliczna szlachta.

Na czoło ich wysunął się Białystok. Po wojnie wiele miasteczek podupadło przez migrację ludności na ziemie zachodnie inne natomiast zyskały na znaczeniu awansując do rangi miast powiatowych jak: Lomża, Bielsk Podlaski, Kolno, Zambrów, których nie ominął rozwój przemysłowy.

Wśród dawnych miast, obecnie będącymi wsiami znalazł się Tykocin, Wizna, Mielnik, Wąsosz, Radziłów. Śladami ich dawnej przeszłości są zabytki z okresu renesansu czy baroku. Chwalić się nimi mogą Bielsk Podlaski, Brańsk, Drohiczyn, Grodzisk, Gródek, Stara Lomża, Nowogród, Suraz, Rajgród, Mielnik, Niemirów, Goniądz, Narew, Tykocin i Wizna.

(J. Ch.)

Krajobraz białostockiej wsi

